

NASZE

ŻYCIE

Słów niewysłuchanych
sam Bóg jest słuchaczem

C. Norwid

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 26 kwietnia 1936 r

№ 18 (71)

Maksymilian Cieszkowski

Jezyk ojczysty

Elementarnym prawem każdego człowieka w wieku XX-tym jest prawo nieskrępowanego używania języka ojczystego.

Zapominamy powoli o niedawnych jeszcze, ale już — na szczęście — minionych czasach, kiedy gorącym piętnem wstydu za całą ludzkość palił nas napis: zaprzeczajętsia goworić po polski... Dziś każdy Łotysz, czy Polak, gdziekolwiek przebywa, ma swobodne prawo używania swego ojczystego języka. Nawet ci, którzy, jak na przykład Niemcy w Wielkopolsce, najusilniej — wypłenicie polskiego języka walczyli — przekonali się, że żadna siła z piersi ludzkiej tego największego skarbu wydrzeć nie jest w stanie. Tak jak żadna moc ludzka nie jest w stanie przygłuszyć głosu krwi, wiążącego człowieka z Narodem, z którego pochodzi i do którego świadomie, czy nieświadomie należy.

Skoro tak jest, skoro możemy w swoim rodzimym języku ze swymi się porozumieć — dbajmy o to, ażeby ten język, który uważamy za swój język ojczysty, zachować w nieskazitelnej czystości. Oczywiście, powinniśmy zdawać sobie sprawę, że, mieszkając między obcymi i starając się przyswoić ich język, ażeby z nimi móc się swobodnie porozumiewać, podpadamy pod różne wpływy, a więc i nasz język ojczysty — zależnie od otoczenia — nabiera obcych mu naleciałości.

Polacy w Stanach Zjednoczonych mają swoje, w Brazylii — swoje naleciałości. Tak jak je ma Łotysz, zamieszkujący w Szanghaju, czy w Argentynie.

Ale człowiek, który sobie z tego zdaje sprawę, a kocha przytem język rodzony — stara się tych naleciałości pozbyć, dba o jasność i czystość języka, rugując z niego wszelkie śmiecie, które się doń przez nieuwagę zakradły.

I my tutaj, w Łotwie, mamy język polski w niektórych częściach kraju zszpeczony. Nie dziwnego. Obok Łotyszów zamieszkiwaliśmy tereny, które poddane były długowiekowemu wpływom różnych kultur i języków. Ale pomimo, że Łotysze już oddawna wydali zdecydowaną walkę wszelkim naleciałościom językowym i zwycięsko o czystość języka łotewskiego walczą, my podawniemu — tkwimy na miejscu, rozczulając się nad pięknem naszej mowy, ale nie czyniąc dla

jej odnowienia, t.j. dla jej oczyszczenia z naleciałości obcych.

Wręcz przeciwnie. Wygląda, że staramy się te śmiecie, które do języka u nas

się wkradły, a które językowi polskiemu są zasadniczo obce-usprawiedliwić, nadając im nazwę „gwary”.

(Dokonczenie na str. 3)

Zadumany
rybak



Wiec wiec Nityla wskaz co bydri nale-
ciałości, z co śmieciem, z co „czystym”
1937kiem z Mierostay: botanintay stytunt

M. Walters

Odrodzenie Łotwy

(Z łotewskiego numeru „Pionu”

TYDZIEŃ

Naród łotewski wylania się ku własnemu życiu z zamierzchłych legend przeszłości. To, co przeszłość nam o nim opowiada, trzeba starannie wyczytać z wyników naukowego badania starożytności. W jaki sposób złączyły się różne plemiona dzisiejszego narodu łotewskiego, jakie były granice i właściwości etnograficzne tych plemion i jak się uskutečnił proces ich zjednoczenia — to są pytania, które wymagają dalszych badań. Jednakowoż już dzisiaj panuje co do tego zgoda, że Naród Łotewski, a przynajmniej podstawowe jego plemiona, od pradawnych czasów — mówi się o tysiącleciach — żyły w pobliżu Morza Bałtyckiego. Istnieją co do tej kwestii różnice zapatrywań; prowadzi się badania, dotyczące pramieszkańców wybrzeża bałtyckiego, zajętego obecnie przez Łotyszów. Zarazem próbuje się wykreślić w przybliżeniu granice, w których dawniej mieścił się naród łotewski i różne jego plemiona. Wiadomo, że sięgały one poprzez dawne Prusy ku Wiśle, a na północy aż poza Daugawę (Dzwinę). Mogły zachodzić przesunięcia plemion liwskich, które posunęły się dalej na północ, z drugiej zaś strony łotewskie plemiona mogły ulec zagładzie w Prusiech. W jakich to mogło się stać okolicznościach, o tem poucza historia pokonania dawnych Prus przez niemiecki Zakon krzyżowy. Historia podbicia plemion dzisiejszej właściwej Łotwy w ciągu wieku XIII — jest również znana. Ciekawe dokumenty, traktaty poddańcze, świadczą o gwałtownym zaborze ziem łotewskich. W warszawskim Archiwum Głównym znajduje się pergaminowy oryginał listu lennego biskupa Alberta z r. 1209 do króla Wiswaldisa (Wiszcwołodo) z Jersiki. Mocą tego dokumentu poddaje się władzy niemieckiej królewski gród łotewski, pokonany siłą zbrojną, a czyni to w formie zwanego w średniowieczu aktu oblatyjącego. Słusznie zauważa łotewski historyk, prof. Szwabe, że jest to jeden z najważniejszych dokumentów, ukazujących, w jaki sposób zdobyli władzę i ujarzmili naród łotewski nowi zdobywcy niemieccy, którzy wtargnęli do Łotwy przemocą. Inny dokument, z r. 1211, znajdujący się w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, poucza o tem, w jaki sposób dokonały podziału państwa Jersika dwie potęgi, które wówczas doszły do władzy w Łotwie: biskupstwo i zakon krzyżacki. Z tego samego stulecia pochodzi kronika Henryka Łotysza, op owiadająca o koniecznościach ujarznienia i rozproszenia starożytnych plemion łotewskich, ich organizacji politycznej i ustroju państwowego. Również i tej kroniki rękopis pergaminowy znajduje się w Polsce — w bibliotece Ordynacji Zamoyskiej. Nowi zdobywcy rozciągnęli władzę na wszystkie dziedziny, zmusili lud do posłuszeństwa, stworzyli państwo zakonne, które rządziło w ciągu całego średniowiecza, poczęści wspólnie z przedstawicielstwem Cesarstwa Rzymskiego, poczęści w walkach i sporach z tem przedstawicielstwem. Na czem polegała polityka nowych zdobywców, o

tem przekonywują usiłowania zarówno Zakonu jak i władz biskupich w średniowiecznej Łotwie. Chodziło o to, żeby Niemcom zapewnić wolną drogę do Rosji, a do tego celu potrzebne było opanowanie terenów nadbałtyckich i dróg wodnych, prowadzących do Rosji. Podbicie i opanowanie łotewskich organizacji państwowych i stopniowe niszczenie starożytnych Prus w krwawych walkach eksterminacyjnych — to było działanie polityczne. Skutkiem tego działania był wyzysk i pograżanie w nędzę ludu łotewskiego. Kraj został wyssany przez okrutne rządy feudalne, które chłopu łotewskiego zamieniły w niewolnika. Wojny i spory o władzę nie ustawały. Dążenie do wyłącznego panowania na Morzu Bałtyckim i w krajach nadbałtyckich natykało się na podobne dążenie ze strony rosyjskiej. Stąd wojny o wybrzeże bałtyckie, które w początkach wieku XVII spustoszyły cały kraj. Ostatecznie utrzymują się zwyczajsko władztwo rosyjskie. Rosja panuje razem z bałtycko-niemiecką szlachtą. Z początkiem wieku XIX budzi się jednak lud łotewski. Ukazują się pierwsze zwiastuny życia duchowego. Tworzy się inteligencja łotewska. W Rydze powstaje pierwsze Towarzystwo Łotewskie w r. 1868. Ekonomicznie naród łotewski zaczyna walczyć o własność ziemi i stopniowo organizuje się własnością ziemną. Dążenia kulturalne tamowane są przez władzę rosyjsko-bałtyckie środkami policyjnymi. Rozwój miast, zwłaszcza Rygi, prowadzi do skupienia mas robotniczych. Tutaj powstają prądy społeczne, które zaczynają oddziaływać na prowincję. Z ruchu narodowego pierwotnego, z lat trzydziślatych, rodzą się nowe kierunki w latach czterdziślatych ubiegłego wieku. Kiedy wybuchła rewolu-

cja r. 1905, naród łotewski walczył o wyzwolenie społeczne z pod władzy niemiecko-bałtyckich obszarników i o daleko idącą autonomję. Rewolucja zostaje zwyciężona, tak jak w całej ówczesnej Rosji. W tej epoce, a zwłaszcza po bolesnej porażce r. 1905, zaczyna się wzajemne porozumienie różnych narodowości, objętych państwem rosyjskim. Z Łotwy wychodzą emigranci polityczni, przywódcy grup rewolucyjnych, pozostający między innymi w kontakcie z Polską, z jej ruchem niepodległościowym, a w szczególności z wielkim bojownikiem o wolność Polski i organizatorem nowego Państwa Polskiego, Marszałkiem Piłsudskim. Z tej epoki pochodzą liczne wspólne przedsięwzięcia tajnego życia politycznego. Wspólnie obradowano na zebraniach „narodowo-rewolucyjnych”. Grupy łotewskie pomagały przy transporcie rewolucyjnej literatury polskiej przez terytorjum łotewskie, a zwłaszcza przez łotewskie porty. Późniejsze wydarzenia są znane: powstaje Polska, powstaje Łotwa, kraje bałtyckie są wolne i rozpoczynają nowy żywot państwowy. Na gruncie tych przemian politycznych rozwinęła się od wielu lat olbrzymia praca kulturalna, tak iż dzisiaj stoi wobec świata zjednoczony Naród Łotewski pod przewodnictwem dzielnych mężów, wielkich organizatorów, których imiona pozostaną na zawsze w historii. Odrodzenie narodu łotewskiego jest jego własnym dziełem, ale zarazem dziełem i skutkiem wielkich idei i wielkich myśli, które doprowadziły do Odrodzenia i Zmartwychwstania. Odrodzona Łotwa zawsze z radością pozdrawia wielką odrodzoną Polskę.

Wiadomości bieżące

Z całego kraju

— W Bałtyckiej Konferencji Łotewskiej, która w lutym b. r. zwołuje Łotewski Akroklub, wezmą udział przedstawiciele cywilnej awiacji z Łotwy, Estonji, Finlandji i Litwy.

— W lutym b. r. na wsi zostanie ulokowane 7—8000 dzieci z miast i miasteczek całej Łotwy.

— Ilość Łotyszów w Daugawpilsie, według informacji „Briwa Zeme”, w 1920 r. wynosiła 1488 osób na ogólną ilość 28.958 mieszkańców, czyli Łotysi stanowili 5,15 proc. W r. 1925-ym zamieszkiwało już w Daugawpilsie 11.048 Łotyszów, czyli stanowili oni 27,18 proc. wszystkich mieszkańców miasta. Spis ludności w r. 1930 wykazał, że ilość Łotyszów osiągnęła liczbę 11.657 osób, spis w roku 1935-ym — że ilość ta wzrosła do 15.158 osób na ogólną ilość 45.160 mieszkańców, czyli że Łotysi stanowią w Daugawpilsie 33,6 proc.

Komunikat wycieczkowy delegatury turystycznej „Orbisu” w Rydze.

MIEDZYNARODOWE TARGI w POZNANIU: od 26. 4. do 3. 5. 36 r. — Karty uczestnictwa upo-

ważniające do otrzymania biletu kolejowego zniżką 75% w drodze powrotnej z Poznania, można otrzymywać w delegaturze tur. „Orbisu” (Riga, Smilšu iela 23-25) codziennie oprócz Świąt od 10-ej do 15-ej.

Centrala „Orbisu” w Warszawie urządza:

WYCIECZKĘ NA TARGI w BUDAPEŚCIE, przez Wiedeń (z pobytom I doby) i w Budapeszcie (3 dni). Wyjazd z W. wy 6.5, powrót 11. 5. 36 r. — Koszt, obejmujący wszystko, wynosi w 3 kl. — 71p. 195 i w kl. 2 — 225 Złp.

WIOSENNA WYCIECZKĘ DO JUGOSŁAWII od 19. 4 (wyjazd z Katowic) do dnia 10. 5. Zwiedzanie po drodze: Wiedeń, Zagrzeb, Sussak, statkiem z Sussaku do Dubrownika (pobyt 2 tygodnie), powrót przez Split i Budapeszt. — Podczas pobytu w Dubrowniku wycieczki do Cetyni i Sarajewa autokarem. Cena, obejmująca wszystko, oprócz paszportu zagranicznego (koszt którego wynosi 80 złp.) w 3 kl. — 560 złp. (na statku 2 kl.); w 2-kl. — 650 złp. (na statku — 1 kl.).

„PRZEZ SIĘDEM MÓRZ” OKRĘTEM KOSCIUSZKO! Wyjazd z Konstancy 12. 6. przez Istanbul — Pireus (Ateny) — Valetta (wyspa Malta) — Alger — Tanger (Marokko) — Santander (Półn. Hiszpanja) — Antwerpja — Brunsbüttel — Holtenau — Gdynia (3. 7.). — Cena, obejmująca wszystko, wacha się od 400 złp. do 950 złp. (zależnie od położenia kajuty).

Szczegółowych informacji udziela del. tur. „Orbisu” w Rydze.

W ŁOTWIE



— W niedzielę 26 kwietnia o godz. 15,30 w Radjo Łotewskim wystąpi znana pianistka Molly Reiznik. W programie: Witols, Kaliniusz, Chopin i Liszt.

Maksymilian Cieszkowski

Język ojczysty

(Dokończenie)

Czem więc właściwie mamy się poro-
zumiewać? Gwarą „inflancką”, która, jak
każda inna gwara, zniknie stopniowo, czy
literackim językiem polskim?

Oczywiście, odpowiedź może być jed-
na: chcemy porozumiewać się poprawnym
językiem polskim i dlatego o jego czy-
stość powinniśmy się starać i dbać.

I nic tu nie pomogą bajdurzenia tych,
którzy, ażeby wyzbyć się pracy nad
studjowaniem języka, usiłują, nieświadomi
szkodliwości swych teorii, wzmóc
nam, że „gwara w naturze swojej jest
piękna” etc., a język literacki — to
„bukwojedztwo”. Język nasz istniał, roz-
wijał się i istnieje będzie bez tego rodzaju
szkodliwych proroków. I każdy, kto się
czuje Polakiem, za rozwojem swego ję-
zyka będzie pilnie śledził, wzorując się
na takich tytanach słowa polskiego jak
Mickiewicz, Sienkiewicz, Tetmajer i inni,
a nie na radach profanów i dyletantów,
czerpiących swą wiedzę wśród prostacz-
ków i zanęcających mowę naszą
obcymi naleciałościami. Sui cuiquet!

Ostatnie wiadomości

— Na kolejnym posiedzeniu Gabi-
netu Ministrów przyjęte zostały m. in.
zmiany w taryfie kolejowej, przewidu-
jące, że każdy z rodziców, jadący za
świętecznym biletem (tam i spowrotem),
może bezpłatnie przewieźć jedno dziecko
w wieku do 12 lat, jak również kilka
dzieci do lat 12-tna na bilety dziecięce.

— Dni Lasu rozpoczęły się w całej
Łotwie 22 kwietnia br. Ciekawe są cy-
fry, dotyczące ilości uczestników Dni
Lasu. Oto wykazują one, że w r. 1950-
tym w uroczystościach tych brało udział
20.000 osób, natomiast w roku 1954-tym —
już 67.000.

W tym samym czasie ilość wysadzo-
nych drzewek i krzewów wzrosła z
50.000 do 195.000. Po 15 maja na znacze-
nie Dni Lasu zwrócono baczniejszą uwagę
wobec czego w r. 1953-tym wzięło w nich
udział 265.000 osób, wysadzając 1.400.000
drzewek i krzewów.

— Święto prasy w Rydze odbędzie
się, w myśl decyzji zarządu Towarzystwa
Prasy Łotewskiej, w dniu 1-go maja br.

— W Polsce na 1 stycznia br. zare-
jestrowano w Poselstwie Łotewskim w
Warszawie 937 obywateli Łotwy. Z licz-
by tej w Warszawie przebywa około 50
studentów.

— Święto Pieśni w Daugawpilsie
odbędzie się w dniu 15 maja br. Do-

tychczas zgłoszono 48 chórów z Latgalji i
Zemgalji, liczących 2400 śpiewaków.

— Rodzina adwokatów w Łotwie liczy
407 osób. W okręgu ryskim pracuje 525
adwokatów, jelgawskim — 39, liepajskim
— 35, daugawpilskim — 22. Z ogólnej
ilości adwokatów Łotysze stanowią 195
osoby, Niemcy — 94, Żydzi — 83, Rosja-
nie — 25, Polacy — 5 oraz inni — 5 osoby.

— Dzień kultury rosyjskiej odbył
się w ub. tygodniu w Daugawpilsie. Na
program złożył się poranek dziecięcy
(występy w języku łotewskim) oraz uro-
czysty akt, na którym, dla uczczenia
Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa,
obecni odśpiewali Pieśń Wojnej Łotwie.

— Zabroniony został wjazd do Łotwy
i rozpowszechnianie w ciągu jednego ty-
godnia pisma estońskiego, wychodzącego
w Tartu, pod nazwą „Postimes”.

— Cheą ulokować 1000 żydów z
Niemiec w państwach Bałtyckich. W celu
prowadzenia rozmów w tej sprawie — jak
donosi prasa litewska — przybył do
państw Bałtyckich komisarz emigrantów
żydowskich lord Marlejs.

— 201.058 sztuk nierogacizny zaku-
piło T-wo „Bekona Eksports” w terminie
od 1 kwietnia 1955 r. do 31 marca b. r.
Zapłacono z tego tytułu rolnikom
14.108.650 latów, czyli przeciętnie sztuka
nierogacizny kosztowała 70 latów.

„Lot” — na linii Warszawa-Tallinn

— Polski Linje Lotnicze „Lot” pod-
jęły w dniu 20 b. m. regularną komuni-
kację na linii Warszawa — Ryga — Tal-
linn.

Na lotnisku w Rydze w dniu tym odbył
się pokaz nowego samolotu Lot'u oraz loty
propagandowe dla przedstawicieli czynni-
ków państwowych, społecznych oraz pras-
y.

Polska, która utrzymuje komunikację
powietrzną na wielu dalekich szlakach
międzynarodowych, nabyła dla celów tej
komunikacji ostatnio nowe, potężne ma-
szyny produkcji amerykańskiej Douglas
D. C. 2. i Lockheed Electra. Samoloty te
rozwijają szybkość ponad 500 klm. na go-
dzinę oraz posiadają 14 miejsc dla pasa-
żerów.

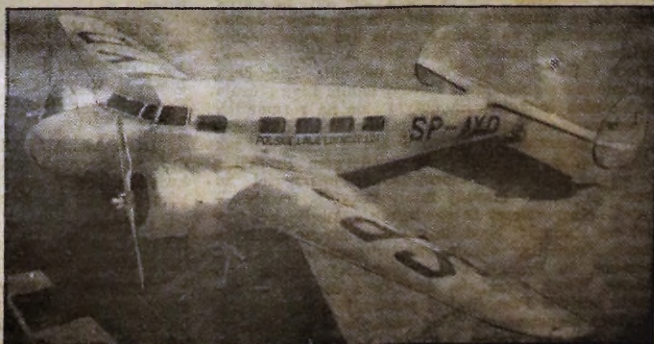
W przedniej części kadłuba samolotów
mieści się obszerna i widna kajuta załogi,
posiadająca podwójne stery oraz różno-
rodne i najbardziej nowoczesne instru-

menty dla lotów zarówno w dzień jak i w
nocy oraz we mgle. W kajucie załogi
znajduje się również stacja radjowa nad-
awczo-odbiorczą dla utrzymania stałej
łączości ze stacjami radjowymi lądowe-
mi, które z ziemi mogą samolotami kiero-
wać. Za kajutą załogi mieści się z naj-
wyższym komfortem urządzonej pulma-
nowska kajuta pasażerska z wygodnymi
fotelami. Obok każdego fotela znajduje
się okno z firankami, stolik, lampa elek-
tryczna, wentylator etc.

Za kajutą mieści się umywalnia z bie-
żącą wodą.

Zawdzięczając urządzeniom izolacyj-
nym w kajucie podczas lotu można zupeł-
nie swobodnie rozmawiać, nie podnosząc
wcale głosu.

Długość maszyn wynosi 11,8 metr., wy-
sokość — 3,1, rozpiętość skrzydeł — 16,8
metr. oraz waga — 2814 kg.



Wice i Lujewia?
(Redakcja)
Nowy samolot „LOT”u,
który będzie utrzy-
mywał komunikację po-
wietrzną na linii War-
szawa — Ryga — Tal-
linn.

x) rzecem z tyt. ludności polskie
dyba — to owym. znaczą — nie,

2 tygodnia

Czyżby bankructwo Ligi Narodów?

System zbiorowego bezpieczeństwa, jaki pragnęła zorganizować Liga Narodów, wydaje się, bierze zdecydowanie w leb i to na wszystkich odcinkach, na których zamierzano go w całej rozciągłości zastosować.

NA ODCINKU WOJNY WŁOSKO-ABISIŃSKIEJ akcja Ligi Narodów spaliła na panewce. Już dla nikogo nie jest to tajemnicą, ani niespodzianką. Sama istota rzeczy — wojna — odeszła, jakdyby, na dalszy plan i w gabinetach Genewy zagubiono ją w różnych komisjach, komitetach i podkomitetach, na zebraniach i zjazdach oficjalnych i poufnych, podczas gdy kolumny włoskie maszerują na Adis-Abebę, łamiąc resztki rozpaczliwego, choć krucho, oporu czarnych żołnierzy Negusa. Całość obrazu zakrawa na farsę: państwo silniejsze, należące do Ligi Narodów, niszczy państwo słabsze, również członka Ligi; ta ostatnia stwierdza, że wojna jest przestępstwem, że należy ją przerwać, stosuje sankcje wobec najeźdźcy, a jednocześnie przedstawiciel tegoż najeźdźcy przebywa w Genewie i nie tylko się nie znajduje w roli oskarżonego, ale wręcz przeciwnie — oskarża cały świat i Ligę, że mu bronią dzikiej rozprawy z Negusem.

Sankcje ekonomiczne zawiodły. Co do tego nie ma już żadnej wątpliwości.

Więcej. Włosi rzucili wyzwanie Lidze, nie zgadzając się na jej pośrednictwo w ewentualnych rokowaniach pokojowych. Pragną oni rokowań bezpośrednich — z Abisynją — poza Genewą — nie ustalając tymczasem warunków pokoju: warunki te zostaną ustalone dopiero po przyjęciu przez Abisynję warunku pierwszego — rokowań bezpośrednich. Nic tedy dziwnego, że Abisynja odrzuciła z miejsca propozycje włoskie.

Jakże się przedstawia tymczasem sytuacja na froncie? Oto na północy Włosi zdobyli Dessie, czyli (patrz mapę Abisynji w 47 numerze „Naszego Życia”) znajdujący się obecnie na szlaku karawanowym Makalle — Adis-Abeba na wysokości Uorra Hailu, przyczem zarówno ich prawe skrzydło (okolice jeziora Tana) jak i lewe (tereny pomiędzy Uorra Hailu a Somali francuskim) jest w zupełności oczyszczone od nieprzyjaciela. W ciągu więc ostatnich 9 dni wojska włoskie „zrobiły” na froncie północnym przeszło 200 klm. marszu, który się odbywał na wysokości 2.100 mtr. nad powierzchnią morza. Po zajęciu Dessie Włosi znajdują się w odległości zaledwo 250 klm. od Adis-Abeby.

Na południu ostatnie depesze sygnalizują zajęcie na prawym skrzydle Hararu i Dżigiga (w bliskości Somali Angielskiego) oraz na lewym — Goba, Agada i Leja (w kierunku na Adis-Abebę).

Jak z powyższego wynika mogą Włosi już w przyszłym tygodniu zająć Adis-Abebę więc nawet sankcje militarne nie uratowałyby obecnie Abisynji od klęski. Cała ta polityka sankcyjna, której przewodniczą Anglja, miała skutek wręcz odwrotny, niż zamierzano.

Zamiast wzmocnienia autorytetu Ligi Narodów, ujawniła jej bezsilność, czyniąc z akcji genewskiej tragifarsę i widowisko gorszące, które może tylko zniszczyć doszczętnie te resztki zaufania, jakie istnieją dotąd dla t. zw. „metod kolektywnych” (zbiorowych) bezpieczeństwa.

NA ODCINKU SPRAW W EUROPIE

związanych ze złamaniem traktatów locarneńskich przez Niemcy — Liga Narodów poniosła również fiasco niemniejsze.

Po słynnych warunkach Niemiec oraz — w odpowiedzi na nie — wysuniętych warunkach Francji — sprawa nie posunęła się ani na krok naprzód, a natomiast zagmatwała się niepomiernie.

Straszakiem na Niemcy miało być porozumienie militarne gwarantów Locarna: Anglii, Francji, Włoch i Belgii. Włosi wogóle odpadli. Nie chcą oni mieszać się do spraw Europy zanim Liga stosuje wobec nich sankcje. Skończyło się na rozmowach przedstawicieli sztabów generalnych trzech pozostałych gwarantów. Radzono bez większego, jak zdaje się, wyniku nad bezpieczeństwem Francji i Belgii na wypadek niespokojonej napaści ze strony Niemiec. Narady miały trwać 8, trwały — 2 dni. Na rozmowy te zgodziła się Anglja pod naciskiem Francji: chodziło z jednej strony o utrzymanie Francji w obozie państw sankcyjnych (był moment, że Francja coraz wyraźniej stawała po stronie Włoch przeciwko Anglii), z drugiej — należało udzielić Francji choć pozornej rekompensaty z tytułu niepowodzeń, jakie poniosła w związku ze swoją polityką wobec Niemiec w odpowiedzi na

zdemilitaryzowanie przez Rzeszę Nadrenji.

Co dalej?

Odpowiedzi na to pytanie próżno szukałby czytelnik w prasie, czy w wynurzeniach odpowiedzialnych kierowników polityki międzynarodowej.

Jest chaos. W tym chaosie sprawy europejskie tymczasem odchodzą na plan drugi.

Moda obecnie jest na Afrykę.

Jak się tam skończy?

RADA LIGI NARODÓW NA OSTATNIEM SWEM POSIEDZENIU, po przyjęciu do wiadomości raportu komitetu 13-tu, wyraziła... żal, że

Reflektorem po świecie

ARMJA STANÓW ZJEDNOCZONYCH składa się obecnie ze 137.960 ludzi, czyli mniejsza jest o 10-ciu żołnierzy, niż w tym samym czasie w roku ubiegłym. Ponieważ zaludnienie USA sięga obecnie 122.770.000 ludzi, przeto armja stanowi zaledwie nieco powyżej 1% całego zaludnienia.

Poza armją, policja USA liczy 70.500 ludzi. Z liczby tej Nowy Jork posiada całą wojenną „dywizję”, złożoną z 18.8000 policjantów, uzbrojonych w karabiny maszynowe i ręczne, rewolwery i bomby.

Pozatem gwardja samoobrony obywatelskiej liczy 185.915 ochotników, rozsianych w całym państwie. Są to przeważnie młodzi ludzie, którzy służą w tej gwardji w ciągu 3.ch lat. Cała służba polega na 4-tygodniowym przeszkoleniu letniem w obozach specjalnych oraz na szkoleniu wieczorami (raz na tydzień) w ciągu pozostałych pór roku.

Te trzy zasadnicze elementy stanowią zbrojną siłę Stanów Zjednoczonych na lądzie, czyli ogółem pół miliona ludzi na całe państwo o 123-miljonowym zaludnieniu.

NAJGROŹNIEJSZY OD LAT 20 KRYZYS przechodzi Francja — oświadczył premier Sarraut na jednym z bankietów, wydanych przez prasę. Obecnie Francja z niezwykłą cierpliwością stara się wyczerpać wszystkie możliwości rozwiązania za pomocą środków pokojowych konfliktu, jaki powstał przez pogwałcenie lądowe. Możliwe było niewątpliwie zastosowanie siły zbrojnej. Jedyne życzenie zachowania pokoju wstrzymało Francję od tego kroku.

GROŹNA SYTUACJA W PALESTYNYE wytworzyła się na skutek rozruchów w Jaffie i w Tel-Awiiwie. Arabowie proklamowali strajk generalny, który ma trwać aż do chwili uwzględnienia przez władze ich postulatów. Ponieważ doszło do szeregu krwawych starć pomiędzy Arabami a Żydami — ogłoszony został stan wojenny.

CENTRALA KOMINTERNU, jak donosi prasa niemiecka, została przeniesiona z Pragi do Paryża. Działalność komunistyczna z Paryża ma promieniować na strefę europejską, afrykańską i azjatycką. Centrala paryska finansowana jest przez Amsterdam, gdzie znajduje się ośrodek finansowy dla bółszewizacji kolonij.

W ZWIĄZKU Z ROZRUCHAMI W HISZPANJI donoszą ze źródeł hiszpańskich, że w drodze do Hiszpanji znajduje się Bucharin, b. przewodniczący Kominternu, który ma zorganizować wspólny front komunistów francuskich i hiszpańskich celem wywołania rewolucji nie tylko w Hiszpanji, ale też i we Francji.

Z OKAZJI 47 ROCZNICY URODZIN HITLERA w całych Niemczech odbyły się uroczystości wojskowe. Kanclerz, jako wódz naczelny, nadał ministrowi wojny gen. von Blombergowi rangę feldmarszałka. Awansowali też liczni dowódcy armji niemieckiej.

DO PARLAMENTU FRANCUSKIEGO kandy. duje w obecnych wyborach, które odbędą się 26 kwietnia, 4.807 osób. Do poprzednich wyborów stanęło 3837 kandydatów.

LITEWSKI MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH Lozoraitis gościł ostatnio w Pradze, poczem przez Berlin, powrócił do Kowna.

LUĐNOŚĆ LITWY na 1 stycznia b. r. wynosiła 2.499.299 osób (1.02.808 mężczyzn i 1.296.721 kobiet). Przyrost w ciągu roku poprzedniego wyniósł około 25.000 osób.

NA SZEROKI

zaprzestanie kroków wojennych w Afryce nie mogło być osiągnięte i że toczy się tam w dalszym ciągu wojna. Co jak co, ale Abisynczykom żal ten (też już spóźniony) Ligi Narodów nie dużo pomoże w chwili, gdy Włosi zbliżają się do Adis-Abeby. Przydałyby się prawdopodobnie (przynajmniej z lepszym skutkiem) lepiej samoloty i trochę prochu...

JĘDRZEJOWSKA, ZNANA TENISISTKA POLSKA, zwyciężyła w turnieju tenisowym w Atenach Niemkę Horn. Hebda odniósł również duży sukces w postaci zwycięstwa nad czołowym tenisistą Jugosławji - Kukuljewicem.

W finale gry mieszanej pierwsze miejsce zajęła polska para Jędrzejowska-Hebda, zwyciężając parę angielsko - francuską.

CZTEROMILJONOWA POLONJA W STANACH ZJEDNOCZONYCH może się poszczycić 6-ma posłami w Kongresie w Waszyngtonie.

Wieści

KOMITET MŁODZIEŻY UCZCZENIA PAMIĘCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO w pierwszą rocznicę zgonu powstał w Warszawie.

Komitet został wyłoniony przez wszystkie organizacje młodzieży (akademickie, rzemieślnicze, wiejskie, młodzieży pracującej i t. d.).

WIELKI ZJAZD RZEMIOSŁA POLSKIEGO odbył się w stolicy Rzeczypospolitej. Podczas uroczystości zjazdowych uczczono pamięć bohatera narodowego, szewca - pułkownika Jana Kilińskiego, przez odsłonięcie pomnika ku jego chwale. Pomnik stanął na placu Krasieńskich.

RZEMIOSŁO POLSKIE liczy około 400.000 warsztatów pracy, zatrudniających powyżej 600.000 pracowników.

POLITYKA POLSKI JEST PROSTA — pisze prasa francuska, stwierdzając, że dyplomacja polska wciela w życie wskazania Marszałka Piłsudskiego.

NOWOZBUDOVANY WE WŁOSZECH MOTO. ROWIEC POLSKI „BATORY” został przejęty przez władze polskie. Pierwszą swoją podróż nowo statek polski, drugi z nowoczesnych polskich motorowych transatlantyków, bliźniaczko podobny do znanego już powszechnie statku M/S „Piłsudski”, odbył z Triestu (miejsca budowy) do Gdyni.



Procesja w Lipnikach (na Huculszczyźnie)

M ŚWIECIE

Wywiad z Chórem Dana

Zjazd kupiectwa polskiego w Ameryce

W Cleveland odbyło się otwarcie pierwszego zjazdu kupiectwa polskiego w St. Zjednoczonych z udziałem około 900 osób, reprezentujących wszystkie ośrodki polskie w St. Zjednoczonych, oraz delegacji z Polski i Kanady. Do prezydium honorowego weszli delegaci z Polski z dyr. warszawskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, Jakubowski, na czele, radca handlowy Gruszka, konsul generalny Ripa i prezes Izby Handlowej Polsko-Amerykańskiej Kutylowski. Na otwarcie zjazdu przybył również prezydent miasta Cleveland. Uczestnicy zjazdu przyjęli bardzo serdecznie przemówienia wygłoszone przez gości.

Równocześnie dokonano otwarcia wystawy, zorganizowanej przez nowojorską Polsko-Amerykańską Izbę Handlową. Na wystawie znajdują się ekspozycje polskich firm importowych, Zw. Bekonowego oraz Tow. Kompensacyjnego. Zarówno wystawa, jak i sam zjazd obudziły znaczne zainteresowanie w miejscowych kołach kupieckich.

z Polski

18 KWIEŃNIA 1926 R. PORAZ PIERWSZY ROZBRZMIAŁY W ETERZE SŁOWA: „HALO! TU POLSKIE RADJO!” Obecnie Polska posiada 8 radiostacji o łącznej mocy 208 kilowatów (w r. 1926 — jedna stacja o 1, 1/2 kilowatowej mocy), które liczą 550.000 abonentów (w r. 1926 — 23.000 abonentów).

IWAN BUNIN, laureat nagrody Nobla, znakomity pisarz rosyjski na emigracji, przybywa w pierwszych dniach maja do Warszawy.

Bunin, jak wiadomo, jest tłumaczem Mickiewicza na język rosyjski.

ZALUDNIENIE WARSZAWY wynosiło na 1 lutego b. r. (bez wojska) 1.224.756 ludności zamieszkałej.

PRZYBYWA DO POLSKI w dniu 26 b. m. premier i minister spraw zagranicznych Belgii Zeeland.

W **WARSZAWIE** bawił norweski minister spraw zagranicznych prof. Halvdan Koht.

W **STOLICY RZECZYPOSPOLITEJ** bawiła wycieczka dziennikarzy jugosłowiańskich.

WĘGIERSKIE PAPIEROSY pod nazwą „BATORY” ukazały się na rynku tytoniowym Węgier. Nazwa papierosów jest symbolem tradycyjnej przyjaźni pomiędzy Polską a Węgrami.

ZIEMNIANKI POLSKIE dotarły ostatnio do Brazylii, gdzie zostały wyprzedane, opłacając socwicę przewoźców. Wobec powyższego eksport ziemniaków polskich do Brazylii zostanie podjęty w najbliższej przyszłości na szerszą skalę.

Ze jeden człowiek robi w swym życiu jedną karierę — to proste. Jest również do pomysłienia zrobienie pięciu karier przez jednego człowieka, zaczynającą na przykład od kariery artysty muzyka, a kończącą na posle na sejm czy ministrze. Ale żeby pięciu ludzi zrobiło jedną karierę nierozłączną, niepodzielną, a przy tem tak poważną, iż starczy ona dla wszystkich — to zagadnienie istotne zawile. Posłuchajmy, co na ten temat opowiedziało „pięciu dzentelmenów z Polski” — jak popularnie nazywają zagranicą znany, wielce ceniony polski „Chór Dana”.

Pogawędka toczy się w miłej i estetycznie urządzonej willi twórcy i kierownika chóru, Władysława Dana-Daniłowskiego, na Saskiej Kępie w Warszawie. Fortepian, radio i patefon z adapterem dla nagrywania płyt przez głośnik — oto nieodłączni towarzysze rozmowy w tym przybytku piosenki. Towarzystwo sympatycznej gospodyni domu — małżonki p. Daniłowskiego — pani Niusi — która otwiera olbrzymie pudło czekoladek, sprawia, że rozmowa ztraca charakter suchego wywiadu dziennikarskiego. Stosy płyt gramofonowych, nagranych przez chór w Polsce, Rosji i Niemczech dla tamtejszych wytwórni i olbrzymie albumy pamiątek, recenzji, fotografii z wielu odległych zakątków Europy, ze stolic i z najcichszych Łucków i Białostoków — to świadectwa triumfów artystycznych Dana i jego towarzyszy.

— Pomówmy najpierw o tem, jak chór powstał i co zdecydowało o jego powodzeniu zaraz od pierwszego debiutu — proponuję.

Władysław Dan odpowiada:

— W roku 1927, a więc wówczas, gdy zespoły reellersów były na Zachodzie wielką nowością, a u nas nieznaną jeszcze atrakcją, bawiłem w Paryżu. Słyszałem tam kilkakrotnie słynny zespół jazzowo-śpiewaczy Jacka Hyltona. Zwróciłem uwagę na wspaniały dobór instrumentów tej orkiestry, na ich wzorowe zestrojenie i na zdumiewającą precyzję w wykończeniu szczegółów w grze i śpiewie. Podniecony wynikami Hyltona, postanowiłem spróbować swoich sił. Po powrocie do Polski zaproponowałem współpracę czterem śpiewakom. Uprzedziłem, że będzie praca, „o jakiej nie śniło się filozofom”...

— Tak — przerywa p. Tadeusz Bogdanowicz, który, jako bas, specjalnie nadaje się do opowiadania wspomnień ponurych. — To było okropne. Ściśle pół roku, dzień w dzień mordował nas na próbach i za cały ten czas pozwolili śpiewać tylko trzy piosenki. Pół roku pracy, 180 prób — dla trzech piosenek. Można było zwarjować. Pod koniec piosenki śniły mi się w koszmarnych snach po nocach...

— I wreszcie debiut — kończy Dan — w teatrze rewjowym „Qui Pro Quo” w Warszawie w roku 1929. Publiczność oczarowana, powodzenie zdobyte.

— To jest pierwsza karta naszej kariery — mówią tenorzy, dwaj lwowiacy: Tadeusz Jasłowski i Adam Wysocki. (Tenorzy, jak widać, zabierają głos w weselszych chwilach rozmowy. Poza tem milczą, zapoznając się szczegółowo z zawartością pudła czekoladek...).

— Momentem, decydującym o karierze — kończy — był zatem Jack Hylton i pół roku żmudnej, usilnej pracy.

— Drugim etapem naszej kariery — mówi żartobliwie Dan — to powodzenie w... Europie. Zawdzięczamy je, jako nowoczesni ludzie, wynalazkowi — radju. Po sukcesach teatralnych przyszły nagrania piosenek na płyty i występy w radjo. Jednego z naszych koncertów w listopadzie 1933 r. słuchano przez radjo w Łotwie. Napisali stamtąd do naszego Radja, że słuchali koncertu nieznanego im

chóru, podając dzień i godzinę audycji i zapytując o nasz adres. W ten sposób doszedł do skutku nasz pierwszy wyjazd na występy zagranicę — na Łotwę. W analogiczny sposób odnaleźli nas Finlandczycy, organizatorzy koncertów w Rosji i Holandji. Pewnego razu śpiewaliśmy do radja holenderskiego w Hilversum. Audycji tej słuchał pewien impresarjo norweski z Oslo. I ten również do radja holenderskiego zwrócił się o nasze adresy, poczem zaangażował nas na występy do Norwegji.

Pewnego razu zaproszono nas na występ do Zamku w Warszawie dla zaśpiewania piosenek przed Prezydentem R. P. Co się okazało? Prezydent słyszał nas po raz pierwszy przez głośnik radjowy w czasie, gdy śpiewaliśmy na pewnym koncercie w sowieckim studjo w Leningradzie. Spodobaliśmy się wówczas Prezydentowi tak, iż postanowił usłyszeć nas osobiście, gdy wrócimy do kraju. Jak pan widzi — nasze powodzenie w zdumiewający wprost sposób wiąże się z falami eteru. Byliśmy w występami już w następujących krajach Europy: w Norwegji, Łotwie, Holandji, Austrii, Finlandji, trzykrotnie w Niemczech (w tem raz cały miesiąc) i dwa razy w Rosji sowieckiej. Przed kilku dniami wróciliśmy z tournée po Jugosławji i Rumunji.

W jesieni bieżącego roku wybieramy się wreszcie na wielki objazd do Ameryki Północnej. Jesteśmy zakontraktowani na występy w Stanach Zjednoczonych, w Meksyku, na Kubie i w Kanadzie.

— Tu się zaczyna trzeci akt kariery — zauważa ze śmiechem popularny ze swych piosenek Mieczysław Fogg.

— Karjera „amerykańska”, jak możnaby ją nazwać — dodaje po chwili. — W tem miejscu muszę zapytać o pewien szczegół, który wydaje mi się wprost „pikantny”. Stany Zjedn. są kolebką śpiewu jazzowego i ojczyzną reellersów. Nie przypuszczam, aby impresarjo amerykański, który aż w Warszawie wyszukał panów i wiezie ich na drugą półkulę, nie liczył na zarobienie przy tem paczki dolarów. Jakże się to dzieje zatem, że w Ameryce, która dała i daje wciąż takie wspaniałe wzory w tej dziedzinie, liczyć możecie na powodzenie?

— Wyjaśnię panu tę tajemnicę — mówi Dan. — Po pierwsze mam swoją specjalność, której nie posiada żaden z chórów amerykańskich. Są to piosenki o podkładzie sentymentalnym, liryczne i nastrojowe: „Flisacy”, „Co nam zostało z tych lat”, „Smutno”, „Przebrzmiała pieśń” i inne.

— Spośród czterech wymienionych piosenek, trzy są kompozycji Dana — wtrąca baryton.

— Impresarjo zapewnił nas, że temi właśnie nastrojowymi piosenkami weźmiemy publiczność amerykańską. W Ameryce słuchacz lanknie liryzmu, zwłaszcza tego naszego, słowiańskiego, którego mu nikt z „tubylczych” wykonawców nie da. Drugim atutem, którym dysponuje organizator naszego amerykańskiego tournée, jest reklama. Występy zaczynamy w jesieni bieżącego roku, a już od pół roku ukazują się w pismach amerykańskich nasze fotografie. Radjo nadaje nagrane przez nas płyty, których impresarjo zabrał ze sobą kilkadziesiąt.

...Dwaj weseli tenorzy nie zostawili dla ponurego basa już ani jednej czekoladki. Pani Niusia i jej małżonek Dan-Daniłowski są w kłopotcie. Trzeba ratować sytuację. Ale w jaki sposób?

Chyba zakończyć wywiad!

A szkoda. Miło rozmawia się z ludźmi, którzy swą rzetelną pracą zdobywają — w całym tego słowa znaczeniu — świat, szerząc sławę polskiej piosenki.

W dniu 24 b. m. chór Dana przybył do Łotwy, gdzie odbędzie szereg koncertów w Liepai, Rydze, Daugawpilsie itd. (Patrz ogłoszenie na str. 17).

Ponura statystyka

Według obliczeń Biura Statystycznego Ligi Narodów w r. 1934 zmarło z głodu 2.400.000 ludzi na całym świecie. Kryzys gospodarczy pchnął 1.200.000 ludzi do zamachów samobójczych, 500.000.000 ludzi, a więc jedna czwarta ludności, żyjącej na świecie, nie ma zapewnionych nawet prymitywnych warunków bytowania.

Inne dane statystyczne stwierdzają jednocześnie, że w ciągu roku ub. stan światowych zapasów złota wzrósł o 500.000.000 dol. złotych. Wśród państw, wykazujących największy przyrost złota, w pierwszym rzędzie kroczą St. Zjednoczone (1.178 milj. dolarów zł.), dalej — Kanada (55.000.000 dol. zł.), Anglja (39 milj. dol. zł.).

Zestawienie tych liczb dowodzi aż nadto wyraźnie, że kryzys obecny nie wynika z ogólnego spadku zamożności krajów, ale jest przede wszystkim zwichnięciem równowagi w podziale i krążeniu dóbr.



Znakomity chór Dana, który przyjechał do Łotwy na gościnne występy.

Dział religijny

Ewangelja na niedzielę drugą po Wielkiejnocy

zapisana u św. Jana w rozdz. 10, w. 11-16

W on czas: Rzekł Jezus do faryzeuszów: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie własne daje za owce swoje.

Lecz najemnik, i kto nie jest pasterzem, do którego owce nie należą, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka; wilk zaś porywa i rozprasza owce. Najemnik tedy ucieka, bo jest najemnikiem, i nie zależy mu na owcach. Jam jest pasterz dobry, i znam swoje, i one Mnie znają; podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. To też i życie swoje kładę za owce swoje. Mam Ja też inne owce które nie są z tej owczarni, i te muszę przyprowadzić; one także słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

NAUKA

Duszpasterzami wiemy zwykle kapłanów. Im to stawia Pan Jezus siebie samego za wzór dobrego pasterza, im to powierzył pieczęć nad duszami

Duszpasterzem, a raczej duszypasterzem, jest każdy z nas bez wyjątku, bez względu na wiek i płeć, jesteś i ty, gdyż i tobie powierzył Bóg pieczęć nad owiecz-

jawnuta

Gdy duszę moją ogarnie zwątpienie, Kiedy uczuję niepokój i trwogę, Niech mię, o Jezu, Twej łaski promienie Na jasną prawdę wprowadzą drogę.

ką bardzo piękną, gdyż stworzoną na obraz i podobieństwo Boże, a do tego bardzo drogą, gdyż odkupioną przynajdroższą krwią Chrystusową.

Tą bezcenną i przepiękną, w szczególniejszy sposób od Boga ujmowaną, owieczką, to dusza twoja.

Jesteś już pasterzem twej duszy lat kilkanaście, a może i kilkadziesiąt nawet, i cóżes dotąd dla niej uczynił? Może mało, a może i nic?

Jakżeż inaczej bowiem umieją ludzi dbać o swoje ciało, wogóle o sprawy doczesne! Ciału dajesz jeść codziennie, ba, nawet kilka razy dziennie, — czemu nie pamiętasz, że i dusza potrzebuje pokarmu? Tą zaś strawą duszy to dobra książka, kazanie, przede wszystkim zaś czysta i godna komunja św.

Choćby ci podano nie wiem jak smaczną potrawę, nie ruszysz jej, jeżeli będziesz wiedział, że tam trucizna. Czemu jednak dobrowolnie zatruwasz twą duszę złą lek turą, sprośną rozmową lub rozwiązłym kinem?

Z poplamioną twarzą i brudnemi r, ko

MODLITWA

Gdy Bóg mi zesła cierpienia i bóle, A serce zrania doznane zawody — Niech się, o Jezu, do Ciebie przytulę, W Tobie jedynej szukając ośrody...

ma nie pójdziesz pomiędzy ludzi; — czemu nie dbasz podobnie, by i dusza twoja była czysta?

Chętnie korzystasz z kąpieli, — pamiętaj, że kąpielą dla duszy to rekolekcje.

Gdy się czujesz chorým, biegiesz do lekarza, sumiennie wykonujesz jego polecenia i zażyjesz przepisane lekarstwo, chociaż gorzkie i przykre. Czy tak samo chętnie śpieszysz do lekarza duszy, jakim jest spowiednik, gdy dusza twoja słaba i chora?

Tak wielką kładziesz wagę na ubranie ciała, — szata duszy to łaska uświęcająca. Czemu o nią starasz się tak mało?

Słowem pomyśl, ile czasu poświęcasz dla ciała, a ile dla duszy?

Czy więc jesteś dobrym jej pasterzem, czy tylko najemnikiem?

Czy postępując tak dalej, zdołasz duszę twą doprowadzić do owczarni niebieskiej?

„Na co się przyda człowiekowi, chociażby cały świat pozyskał, jeżeli na duszy szkoda pogiesie!”

Obyś powyższe słowa Zbawiciela miał zawsze przed oczyma!

Gdy z Twojej woli, o Zbawco mój. Boże, Uczuję wrzeszcze, że śmierć się już zbliża Z wiarą, nadzieją, miłością niech złożę Zbolałą duszę u stóp Twego krzyża...

Ustanowienie Najświętszej Ofiary

Na dworze była noc... Po wyjściu zdrajcy czuć było, że Panu Jezusowi kamiień spadł z serca.

Był już wśród wiernych, wśród swoich, nic już nie mieszało harmonji miłości. „Teraz uwielbion jest Syn człowieczy, rzekł pogodnie, a Bóg uwielbion jest w Nim. A jeśli Bóg uwielbion jest w Nim, i Bóg uwielbi Go sam w sobie, a natychmiast Go uwielbi”.

To rzekłszy, wstał z posłania i zbliżył się do stołu. Nalał w kielich wina i położył przed sobą kawałek praśnego chleba, potem wznosił oczy w niebo i zaczął się modlić.

Apostołowie patrzeli zdziwieni.

Co to jest? Takiego obrzędu nie widywali przy paschalnych wieczerzach.

Słuchają, aliści Zbawiciel dzięki czyni Ojcu, że przyszła już upragniona godzina, w której może oddać się ludziom na pokarm ku żywotowi wiecznemu. Zdjął ich święty lęk, stali jedni, poklekali drudzy, przypomniawszy się wszystkim nauka o chlebie żywym, słyszana rok temu w synagodze w Kafarnaum.

Tymczasem Pan Jezus stał przy stole jak przy ołtarzu-ofiarnym.

Był w nim majestat arcykapłana, w oczach wesołość, na twarzy wyraz skupienia i słodyczy.

Skończył się modlić, wziął chleb w rękę, pobłogosławił go, nachylił się nieco i rzekł wyraźnie: „Bierzcie i jedzcie; to jest ciało moje, które się za was dawa”. Rozłamał chleb na części i ułożył w kawalki na dłoni. Zbliżyli się uczniowie. Szedł pierwszy Piotr z oczyma palając-

mi wiarą, szedł Jan, jak wniebowzięty, szedł wierny Andrzej i Jakób Zebedeuszów i inni skolei. Każdy otrzymał na rękę cząstkę Chrystusowego Ciała, każdy spożył z miłością i wiarą pierwszą na świecie komunję.

Zbawiciel znów zwrócił się do stołu. Pobłogosławił kielich i dzięki uczyniłszy, rzekł: „Pijcie z tego wszyscy, albowiem to jest krew moja Nowego Testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów”. — Kiedy najświętszy kielich obszedł już kolejną, dodał Pan Jezus: „To czyńcie na moją pamiętkę”.

W wieczniku zrobiła się cisza.

Po pierwszej na świecie mszy św. pierwsi kapłani Nowego Przymierza trwali w milczeniu dziękczynieniu.

Na dworze była noc, na rozległym świecie, pogrążonym w ciemnościach, nikomu się nie śniło, że w tej chwili rodzi się Kościół katolicki w samotnym domu na górze Syjon.

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę”.

„A chleb, który ja dam, jest moje Ciało na żywot świata”.

„Kto pożywa mego Ciała a pije moją Krew, we mnie mieszka a ja w nim”.

„Słowa, które ja wam powiedziałem, duchem i żywotem są”.

ODPUST ZA SPOGLADANIE NA NAJSW. HOSTJĘ

Gdy kapłan podczas Podniesienia podnosi Hostję, powinniśmy spoglądać na

nią. Papiież Pius X udzielił 18-go maja 1907 roku odpustu wszystkim wiernym, którzy podczas mszy św. w chwili Podniesienia (albo podczas wystawienia Najsw. Sakramentu) z wiarą, pobożnością i miłością będą spoglądali na Najsw. Hostję, wymawiając przytem słowa: „Pan mój i Bóg mój” (słowa te wypowiedział niewiary Tomasz, gdy upadł na kolana przed zmartwychwstałym Zbawicielem). — Jak z tego wynika, podczas Przemienienia nie powinno się schylać głowy i patrzeć w ziemię, ale na Hostję św. i Kielich.

NASZE WSPÓŁŻYCIE Z CHRYSZTUSEM

I. Żyj z Chrystusem

Przed kapłańską radą żydów powiedział św. Piotr, że „nie masz w żadnym innym zbawienia, jak w Jezusie Chrystusie, albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom w którembysmy mieli być zbawieni” (Dz. Ap. 4,12).

Aktualność tych słów jest wieczna. I zawsze będzie niedorzecznością, gdyby gdziekolwiek chciano ustawiać ołtarz jakiemuś nieznanemu Bogu, a zapomnieć o Chrystusie. On jest jedyną głową całej ludzkości i jedynym pośrednikiem przed Bogiem w Trójcy św. jedynym.

Św. Paweł w liście do Efezjan prześlicznie przedstawił tę myśl Bożą o tem, że Pan Jezus jest głową całej ludzkości. Bóg widzi nas wszystkich złączonych w Chrystusie, wybrał nas w Chrystusie przed założeniem świata, „przeznaczył nas ku przybraniu sobie za synów przez Jezusa Chrystusa z upodobania swej woli, ku chwale świetnej swej łaski, przez którą uczynił nas miłymi sobie w najmiłszym swym Synie”.

jak to wyglądał... Hostja... co za cel?

Zdzisław Chrzastowski

Górne i durne

FRAGMENTY

O świecie

Pierwsza strzelba, pierwsza łódka, pierwsze powożenie czwórką — jak — to dawno...

Świat życia! Cud życia!
I pierwszy mazur na uczniowskim wieczorku...

Dziś drugi w życiu „bal“. Ile emocyj od rana! Zapomniałem w domu śniadanie? Mniejsza. Czy umiem lekcję? Co tam, niech będzie dwójka. Ale zato włosy naszecznie stoją. Na jeża!

Gdzie? U Piotrowiczów „Zamogilnych“ — nie omyl się — mówi Albertek — bo są też i poprostu Piotrowicze — ci na Sadowej. A „Zamogilni“ mieszkają na Wilcuńskim zaułku — za cmentarzem. — Tfu! Co za cmentarne przezwisko! — Głupsi, u nich najweselej, u tych „Zamogilnych“ właśnie, a i fortepian dobry.

Jestem jeden z pierwszych. Niema jeszcze nawet Albertka. Dobrze, że włosy stoją na jeża i że pierś wypięta ku przodowi, że aż bluza uczniowska trzeszczy. A jednak to niemilo wchodzić na salę, gdzie już siedzi pod ścianami z dziesięć pań — to znaczy dziesięć gimnazjalistek z czwartej klasy wraz z mamami. Mamy zastygły na kanapach w długich, opiętych sukniach, niby baby wielkanocone, zawinięte w kryzy i bibuły. Obok nich motyle — niebieskie, różowe, liljowe i pstre, szeleszczące i pachnące wiosną i murawą. Czy to ich córki? — Nie, to marzenia ściągnięte na ziemię skądś z mlecznej drogi. Którą to kocham — tak bez tchu i bez pamięci? Nie wiem, ale wiem jedno, że jest tu właśnie na sali.

Zresztą, narazie jeszcze nic nie widzę w tem ołsniewającym świetle trzech naftowych lamp. Przytem boję się poślizgnąć na parkiecie, a raczej na podłodze, wytartej wiórami stearynowych świec.

Prawda! Przecież to ja sam przyszedłem zrana pomagać skrobać świece i froterować tę podłogę! To mi dodaje pewności siebie.

— To ja! — oświadczam z dumą najbliższej pani.

— Co pan?

— To pani nie wie?

— Pan nadeptał mi na nogę.

— Służę pani do walca.

I tańczymy walca kwadrans — pół godziny — nic już do siebie nie mówiąc. Ale ten cudowny bal przemawia do mnie i do niej, za nią i za mnie.

Ma się rozumieć zakochałem się z punktu w mej dancerce. Dlaczego w niej, a nie w jej sąsiadce z kanapy, na której siedziały obie w przerwach tańca wraz z mamusią — zażywną jejmością z wielkim woalem na szyi i jeszcze większym kołkiem na głowie?

Czy dlatego, że ma jedyna siedziała bliżej drzwi, przez które wszedłem na salę? Rozerwałbym każdego, kto by mi to wówczas powiedział.

— A walc — rzewny, tklivy, staroświecki walc — wiruje razem z nami. Wiru-

je i Albertek ze swą Tunią i wiruje sala wraz z pianinem i niezmordowanie grającą na niem panią Piotrowiczową „Zamogilną“.

A kiedy w oknach zaróżowił świt i przybladły nieco w jego promieniach kolorowe motyle, na rozklekotanym pianinie zabrzmiał jeszcze jeden mazur. „Panowie angażują panie do mazura“ — zapiał kogucim głosem nasz wodzirej. Niebyle kto, bo uczeń, aż z szóstej klasy, znany i szanowany dlatego, że trafiał kamieniem w komin najwyższego gmachu.

Stalem właśnie z miną rozczarowanego Bajrona pod piecem, gdy głos ten, jak surma bojowa, spał mnie ostrogami i rzucił, niby huragan, przed oblicze wybranej.

— Czy pozwoli panna... panna — jak pani na imię?

— Klementyna.

— Naturalnie!

— Co?

— Nic.

I rzeczywiście, nic nie było do powiedzenia — im więcej czułem — tem mniej mogłem mówić. Każde słowo, w któreby się chciało zakłać złoto i spiż mojej miłości, dźwięczało fałszywie, jak zły szeląg. Cała miłość, całe kipiące we mnie kłębowisko impulsu bez ujścia, szukało teraz ujścia w holubcach mazura. Szalalem.

A wraz ze mną szalala Klementyna. Było nas dwoje na świecie — ja i ona. No, i jeszcze Klementyna z Tańskich Hofmanowa, którą przyplątała się też do mnie niewiadomo dlaczego i też tańczyła mazura po oszołomionej głowie.

Pocóż ten świt u diabła? Jeszcze jeden mazur dzisiaj — biały mazur.

Słoneczna wizja

— A czy Ona też będzie w kościele?

— pytam Albertka sflumionym szeptem, aby nikt prócz przyjaciela nie wiedział, że na świecie istnieje dla mnie tylko Ona.

— Co do tego nie wiem, ale Ona będzie.

— Ależ ja nie pytam o twoją, tylko o moją.

— One obie chodzą zwykle razem.

— Wobec tego chodźmy razem i my.

I poszliśmy.

Sędziwe mury Witoldowej świątyni rozbrzmiewają organami i śpiewem Święty Boże, Święty Mocny. Pierwszy to raz pozwolono w Kownie na odśpiewanie kościelnej pieśni po polsku. A no, nic dziwnego — rok 1905.

Dla Albertka i dla mnie nie był to jednak rok rewolucji i wstrząsów podziemnych, lecz rok szczęścia i miłości. Obaj kochaliśmy! A czy byliśmy kochani? Mój Boże! — Ja dostałem od Klementyny w tańcu czerwoną wstążeczkę, która, jak wiadomo, oznacza miłość. Albertka jego Winia wybrała w ciągu tegoż balu coś ze cztery razy — wogóle za każdym razem, kiedy to było, że „panie do bierają panów“. — A więc jesteśmy szczęśliwi. Brak nam tylko jednego — możliwości przejścia się z naszymi paniami bodaj raz po ulicy i wogóle możliwości spotkania przed następnym bale, który

odbędzie się, jak wiadomo, dopiero za miesiąc.

Jak to zrobić, żeby spotkać się z niemi dziś w niedzielę?

Wreszcie genialna myśl Albertka: po kościele.

W progę katedry spotkaliśmy dwóch kolegów ze starszych klas gimnazjalnych: Jana Nickrasza i Mieczysława Engla.

Okazuje się, że dziś po kościele w mieszkaniu księdza Lausa — zebranie tajnej Polskiej Korporacji Uczniowskiej. — Będzie delegat z Wilna. Omówi się cały plan działania wśród młodzieży gimnazjalnej, rzemieślniczej i robotniczej. — Zbiórka u państwa Hoppenów.

— Oczywiście koledzy przyjdziecie?

— Nie możemy.

— Co???

— Nie możemy.

— Ale dlaczego? Dlaczego, powiedźcie?

— Nie możemy.

Klementynka wyglądała bosko. Jak ja mogłem twierdzić, że jej do twarzy w balowej sukience lila? Osioł to mnie, idjota i bałwan. To dzisiaj idę do twarzy, w tym granatowym mundurku z czarnym fartuszkim i właśnie w tym małym berreciku, z pod którego wyglądają filuterie loki jasnego lnu i bławatki oczu!

Idę z kościoła obok bławatków i lnu i miłośnie obejmuję je rozkochanem spojrzaniem. Dalbym się za nią porąbać na sztuki. I chciałbym się przed nią czemś popisać. Naprzykład tak:

Powstanie. Oczywiście biorę udział w powstaniu, oczywiście w ulanach. I oczywiście wypędzamy moskali. Klementynka wychodzi z kościoła tak jak dzisiaj i tak jak dzisiaj zdąza do domu. A z za tamtego rogu wyjeżdża oddział ulanów pod moim dowództwem. Zatrzymuję szwadron, zsiadam z konia i porywam ją w objęcia. A ona...

Ale co to?

Za zakrętem ozwał się warkot bębnow, Dziarski, równy krok. Niebawem wyłoni się brawura i potęga wcielona w zuchowaty oddział wojska. Sekunda zdumienia: czy to może... „słuchaj jeno pono nasi biją w tarabany?“

O nie, to moskale. Już się ukazują. Usuwamy się z drogi.

Środkiem ulicy ciężko i władnie, jak stunożny i stugłowy potwór, maszeruje wojsko. „Jak sępy czarne chorągwie... wiodą zastępy“. To piechota, od której wieje mocą, dziegciem i kapustą.

Sto nóg, sto butów wbija mi słoneczną wizję w mózg aż zdławiona, ponizona, zawstydzona, cofnęła się na samo duo świadomości. A za pierwszą rotą ukazała się druga, trzecia, czwarta. Przed rosyjskim pułkiem — jednym z kilku pułków garnizonu Kowieńskiej Kreposti — stałem ja — gimnazista V-jej klasy — zanotowany w zeszycie profesora gimnazjalnego jako inowierec.

— Dowidzenia pani!

Ogromnie się zdziwiłem, gdy na zebraniu spotkałem Albertka.

(Dokończenie na str. 8)

Dzienne wypadki

Natura walczy o swe tajemnice

Nauka idzie naprzód w siedmiomilowych butach, trok za krokiem wydzierając naturze jej tajemnice. Jest to jak gdyby stan ciągłej wojny: z jednej strony wyrównany front ludzi w białych kitlach, uzbrojonych w genialne, precyzyjne aparaty, a z drugiej — natura silna w tajemnicze i niezgłębione moce.

Co pewien czas krótkie depeche donoszą o wynikach poszczególnych bitew: dokonano wielkiego odkrycia — naturze zabrano znów szmat terenu. Tragiczna śmierć wynalazcy — natura zwyciężyła jednego ze swych wrogów.

Parę ostatnich miesięcy — to czasy ciężkich walk na froncie z naturą. Paru świetnych uczonych zapłaciło swe odwagę wypadki w głąb terenu nieprzyjacielskiego — śmiercią. Renault, Stephens, Filler, Borroughs — oto nazwiska tych uczonych. A oto ich tragiczne historie:

Garard Renault zajmował się jednym z najważniejszych problemów naszego wieku: jak zdobyć elektryczność z powietrza? Gdyby się to udało — ludzkość uzyskałaby niewyczerpane źródło energii, doszłoby do zupełnego zrewolucjonizowania techniki, koszt produkcji maszynowej obniżyłoby się do ułamka kosztów obecnych. Renault pracował we własnym, zamkniętym od świata, laboratorium i skąpe wiadomości przesączały się tylko nazewnątrz. Wreszcie pewnego dnia zademonstrował on uczone, niezwykłą maszynę: poruszała się ona bez przerwy, pracowała bezustannie, a żaden z badaczy nie mógł dociec skąd czerpie ona energię. Maszyna napędzana była elektrycznością, czerpaną z powietrza!

Akademja francuska, powiadomiona o tym sensacyjnym wynalazku, zaprosiła Renaulta do Paryża, by tam zademonstrował swoje dzieło. Bezpośrednio przed odczytem w Paryżu, uczone chcieli raz jeszcze wypróbować swoją maszynę. Nagle nastąpił straszliwy wybuch, płomień buchnął z okien i gdy straż ugasiła pożar — ze wspaniałego wynalazku pozostały tylko pogięte kawałki żelaza. Obok leżały poszarpane i osmalone zwłoki uczonego.

Niemniej tragiczny był los Amerykanina Jamesa Stephensa, który również chciał obdarzyć świat wspaniałym wynalazkiem. Udało mu się stworzyć nowy stop, równie twardy, jak najlepsza stal, a trzy razy lżejszy i cztery razy od niej twardszy. Duży amerykański koncern kolejowy zamówił na próbe 100 szyn i pewna fabryka podjęła się wykonać zamówienie. Stephens przybył do fabryki, by osobiście kierować fabrykacją. Tajemnicy jej nie chciał bowiem nikomu powierzyć. Podczas pracy Stephens dostał zupełnie niespodzianie napadu furji, został przewieziony do szpitala i tam zmarł, nie odzyskawszy przytomności umysłu.

Zdzistaw Chrzastowski

Górne i durne

(Dokończenie)

Z POD OSTREJ BRAMY

Było to w lipcu r. 1920.

Wojska nasze znajdowały się w pełnym odwrocie za Wieprz, skąd miały zadać rozstrzygający cios inwazji bolszewickiej. Narazie jednak armje bolszewickie toczyły się naprzód jak lawina. Wszystko co żyło, cofało się na rozkaz przed nimi i desperacką była sytuacja drobnych oddziałów i straży tylnych, pozostawionych celem osłony odwrotu, oko w oko z pościgiem.

Kawalerja nasza dawała sobie jakoś radę. Ostatecznie chodziło teraz jedynie o wygranie na czasie. To też, gdy nacisk żelaznego walca bolszewickiego stawał się silniejszy, a skrzydła i tyły własne były zagrożone odcięciem, mówiło się wówczas: — nie tu po nas! Dosiadało się koni i jazda — wstecz na kilka kilomet-

rów, aby stoczyć tam nową potyczkę opóźniającą na nowej pozycji.

Natomiast trudniej szło tylnym strażom piechoty. Te nieraz ulegały osaczeniu i ginęły, dając czas siłom głównym do zgrupowania nad Wieprzem.

To też znalazłszy się nad Niemnem z dywizjonem strzelców konnych straży tylnej 11 dywizji, ze smutkiem dowiedziałem się, że na lewo i na prawo od nas, na tak zwanych straconych placówkach, stoją oddziały piechoty.

— Co za piechota?

— Na prawo bataljon Litewsko-Białoruskiej dywizji, na lewo Bataljon Ochotniczy z Wilna.

— Ejsmond! — zwracam się do jednego ze swych oficerów.

— Słucham.

— Pojedziemy do tych z Wilna, dopó-

lazcy i zarówno z niego, jak i z dokumentów nie znaleziono nawet śladów. Być może, że było to dzieło jakichś tajemniczych rąk. W każdym razie sprawy tej do dziś nie wyjaśniono.

H. G. Borroughs pracował nad aparatem, przy pomocy którego miano odkrywać istnienie bogactw mineralnych. Pierwsze próby, przedsięwzięte w obecności fachowców, dały zdumiewające wyniki. Podczas jednego jedynego tygodnia udało mu się odkryć trzy źródła naftowe, żyłę srebra i złoża węgla. Dalsze próby były jednym pasmem triumfów.

Wielkie towarzystwo naftowe zaproponowało mu kupno tego cudownego aparatu. Gdy jednak Borroughs jechał do Los Angeles, aby podpisać kontrakt, samochód jego wpadł na drzewo, zapalił się i Borroughs ogarnięty płomieniami zginął razem ze swymi planami.

Można, oczywiście, wszystkie te „pechy“, które przesładują wynalazców, uważać za przypadek, za zbieg okoliczności. Jest jednak coś zastanawiającego w seryjności tych wypadków. Robią one wrażenie, jakgdyby natura planowo broniła się przeciwko intruzom, świętokradczą ręką rwącym zasłone tajemnicy, która ją otacza.

Od Kemmlera do Hauptmanna

Elektryczne krzesło ma swoją historję. Obywatele Stanów Zjednoczonych szybko znieśli, w większości stanów, śmierć przez powieszenie, jako niemilitarną reminiscencję rządów kolonistów angielskich, gilotyna zaś wydała się „sentymentalnym“ Amerykanom zbyt ponurem narzędziem. Ameryka, uprzemysławiająca się i mechanizująca w zawrot, nem tempie, musiała mieć odpowiednie narzędzie śmierci: w r. 1890 odbyło się pierwsze stracenie na elektrycznym krześle.

Pierwszą „historyczną“ ofiarą elektrycznego krzesła był Józef Kemmler, skazany na śmierć za zamordowanie swojej kochanki, Marji Leigier.

Wyrok zapadł w czerwcu 1889 roku, a wykonano go dopiero w sierpniu następnego roku. Przez ten czas Kemmler, który, jak to zresztą stwierdziło dokładnie śledztwo, popełnił mordstwo w stanie opilstwa, starał się o rewizję wyroku i zmianę najwyższego wymiaru kary. Jednocześnie stan Nowego Yorku, na którego terytorjum zostało dokonane zabójstwo, nie wyznaczył jeszcze „specjalnego funduszu“ na wykonanie tej nowej egzekucji, a... dostawca elektrycznego krzesła, nie otrzymawszy zań zapłaty, żądał zwrotu śmiercionośnego narzędzia.

Wreszcie 6 sierpnia 1890 r. o godz. 6 min. 40 rano, elektryczne krzesło zostało po raz pierwszy w dziejach użyte w więzieniu Auburn, w Nowym Yorku. „New York Herald“ z tego samego dnia opisał w ten sposób tę egzekucję: „Prąd elektryczny o sile 2.000 wolt zabił dzisiejszego rana Kemmlera. Jako doświadczenie elektryczne, egzekucja była, być może, wydarzeniem ciekawym, ale jako egzekucja — była czemś najbardziej okropnym“.

Nowa metoda wymierzania kary wywołała

Dzieje krzesła

gwałtowne polemiki. Opozycja w stosunku do wymierzania kary śmierci zapomocą elektrycznego krzesła, mimo, iż od tej pierwszej egzekucji osłabła, wciąż jeszcze trwa i niektóre z podobnych stanów amerykańskich stosują inne metody egzekucji. W 15 stanach utrzymuje się nadal szubienica, w stanie Utah, obok szubienicy, istnieje śmierć przez rozstrzelanie, w Kentucky — szubienica i elektryczne krzesło dotrzymują sobie towarzystwa, w Nevada i w Kalifornji istnieje najnowszy sposób uśmiercania, wielki „rywal“

Z całego

RADJO RATUJE OD ŚMIERCI. Ludzi, którzy ciągle jeszcze wymyślają na wynalazki i którzy nie widzą z nich pożytku, może przekonać następujący fakt:

Pewnej nocy radjotelegrafista „Yuensang“, który krążył na ocenie Indyjskim, usłyszał sygnały S. O. S. Okazało się, że wysła je statek włoski, oddalony o 100 mil od „Yuensangu“. Statek prosił o pomoc chirurga, gdyż na nim jeden z marynarzy, wskutek upadku, został tak ciężko zraniony w głowę, że tylko szybka operacja może uratować mu życie.

Statek indyjski, na którego pokładzie znajdował się chirurg angielski dr. Paul, pośpieszył w kierunku włoskiego statku. Po drodze chirurg dawał personelowi tego statku wskazówki, dotyczące tymczasowego obojędzenia się z ranym i przygotowań

ki tu jeszcze spokój. Mamy ze dwie godziny czasu.

— Tak jest.

Siedliśmy na konie i pojechaliśmy, sprawdzając po drodze własne ubezpieczenie skrzydła.

W pewnej chwili: — Stój! — zabrzmiały trzy młode głosy i trzy karabiny skierowały się ku nam z nadniemieńskich baszczy.

— Swoi, swoi, nie widzicie mundurów kawalerji polskiej?

— Hasło?

— Patrzenie go, jaki służbista.

— Jakie hasło?

— Nie mam waszego hasła. Każdy oddział ma swoje, a my wasi sąsiedzi — kawalerja dywizyjna 11 dywizji.

— Stój, bo strzelam.

Spojrzelismy po sobie z Ejsmondem, uśmiechając się w przygody. Niemniej trzeba było stanąć, żeby nie narazić się na strzały swoich. A konceptu brak. Wreszcie zbawcza myśl i okrzyk:

— Matka Boska Ostrobramska!

— No co, zgadliśmy?

Stracenie Hauptmanna

nem w Trenton, budzą odrazę, o wiele większe obrzydzenie wywołuje zachowanie się elity społeczeństwa amerykańskiego, stojącej na czele tego zdziczałego społeczeństwa, która wszelkimi siłami starała się doprowadzić podniecenie do ostatnich granic. Zarówno władze, decydujące o losie skazańca, prasa i radio ponoszą największą odpowiedzialność za niebawymie widowisko, urządzone przed całym światem. Sprawa Hauptmanna, a właściwie jej załatwienie, jest policzkiem, wymierzonym cywilizacji XX wieku.

Gubernator Hofman, odkładając kilkakrotnie egzekucję, dyrektor więzienia, odraczając ją na 48 godzin, radiostacje, które co pół godziny przerywały audycje, aby ogłaszać: „W Trenton bez zmian. Hauptman jest apatyczny. W Trenton nic nowego”, prasa, która podwoiła nakłady, podając opisy zachowania się skazańca i poświęcając reportażom z więzienia całe kolumny, wszystko to tworzyło zgrane towarzystwo organizatorów potwornego widowiska, żerujących na najniższych instynktach tłumów.

Najwstrętniejszym zaś w tem wszystkim było zakłamanie i obtuda. Wszystko bowiem czyniono pod pozorem humanitaryzmu, szukania prawdziwego winowajcy. Teraz dopiero, gdy Hauptman został stracony, napewno rozlegną się głosy o popełnionej omyłce sądowej, o tem, że Hauptman został skazany niewinnie. Ci sami, którzy żerowali na odraczaniu, będą teraz w dalszym ciągu rozdierać szaty, aby nadal robić brudne, ociekające krwią interesa, wykorzystując zwierzęce instynkty tłumów, spragnionych sensacji.

Hauptman do ostatniej chwili zachowywał się spokojnie. O odraczaniu egzekucji dowiadywał się zwykle w ostatniej chwili, ale podczas ostatniej „tortury przez nadzieję” nerwy jego nie wytrzymały. Według relacji pism amerykańskich, rano odmówił opuszczenia łóżka, umycia się i ubrania. W obecności dyrektora więzienia płk. Kimberlinga Hauptman płakał, stale powtarzając:

— Nic nie mogę dodać do zeznań, które złożyłem. Mówiłem prawdę. Dlaczego każą mi kłamać?

Kiedy skazaniec trochę się uspokoił, Kimberling zaproponował mu, aby powiedział, co chce mieć na ostatni w życiu obiad?

— Odeślijcie — odpowiedział — ten obiad — ja go jeść nie będę.

Wówczas płk. Kimberling sam ułożył menu, składające się z pieczonej kury z kartofelkami, młodego groszku, czereśni, kawy i kieliszka likieru. Po obiedzie skazaniec mógł wypalić cygaro.

W parę godzin później do celi Hauptmanna przyszedł pastor, proponując odprawienie wspólnych modłów. Ciesła ukląkł, ale po chwili oświadczył, że nie może się skupić. Wówczas pastor zaczął odczytywać modlitwy, które powtarzał skazaniec.

— Pulemioty znaczy się, panie rotmistrz? Nie mamy ni jednego.

— Hm. Zuchy z was.

— Nie trzeba nam pulemiotów. A ot, że naboje wyszli, tak to nieważno — śpiewał przeciągle niebieskooki wileńczuk — przygodziłoby się choć po 10 sztuk na każdego. A skąd weźmiesz, kiedy naszemu majorowi nie dają.

— Jakto nie dają?

— Mówią — piechocie regularnej nie dostai, tak wam, ochotnikom, zewszystkiem nie możemy dawać.

— A ile wam jeszcze zostało na dzisiaj?

— Po trzy sztuki na duszę. Ale my i tak biim ichnie wojsko -- i chłopak z litewską flegmą wskazał zbliżające się ostrożnie kozackie patrole.

W tej chwili na froncie mojego dywizjonu padły pierwsze strzały. Trzeba natychmiast wracać i dowodzić. Siadłem na konia, a na odjeźdźnym rzuciłem jeszcze jedno zapytanie:

— A kto waszym bataljonem dowodzi?

— Kowieńczuk. Major Zyndram — Kościalkowski.

Po modłach Hauptman napisał krótki list do żony i dłuższy do gubernatora Hofmana.

— Jeśli Bóg chce — pisał — abym umarł, umrę w spokoju. Będzie to kres moich męczarni. Przed śmiercią chcę oświadczyć Waszej Eksekcji, że nie popełniłem przestępstwa, o które mnie oskarżano. Gdyby te ostatnie chwile, które mnie sądzono jeszcze przeżyć, mógłbym wykorzystać dla swej obrony, uczyniłbym to, ale nie wiem, niewiem nawet gdzie się znajduje dom Lindbergha. Zaklinam na wszystko raz jeszcze, że jestem niewinny.

Wieczorem Hauptmanowi ogolono potylicę w tem miejscu, gdzie podczas egzekucji dotykają przewodniki elektryczne.

Po tych przygotowaniach pozostawiono go w spokoju. Hauptman położył się na pryczy i zaczął głośno czytać Ewangelię św. Łukasza. Z zewnątrz do celi dochodził gwar tłumów, zebranych przed więzieniem.

Minęło kilka godzin. Do celi wszedł dozorca i cicho wezwał Hauptmanna, aby przygotował się do ostatniej drogi. Pozostało jeszcze 5 minut do egzekucji. Hauptman wstał bez słowa, gotów do wyjścia, gdy w tem, na korytarzu, rozległ się tupot i głos inspektora więzienia:

— Uratowany. Egzekucja odroczone!

Nerwowy skurez wstrząsnął skazańcem. Jego ciężkie ciało bezwładnie osunęło się na taburet, a z oczu trysnęły łzy.

Znowu uratowany, ale czy na długo?

Nie dziwnego, że gdy w sobotę przed godziną pierwszą do celi znowu wszedł dozorca i wezwał Hauptmanna, nie wierzył on, że idzie, aby usiąść na fotelu elektrycznym. Tym razem nadzieja, która dotąd była narzędziem spotęgowania tortury, skróciła mu męczarnie, do chwili bowiem kiedy uderzył go prąd, nie wierzył w możliwość egzekucji.

St. Jachowicz

Z Bogiem

„Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa!”

Tak mówili starzy:
Kiedy wezwiesz tej pomocy,
Wszystko ci się zdarzy.

Masz się uczyć, to pamiętaj
Z Bogiem zacząć, działwo!
On to sprawia, że nauka
Pójdzie w głowę latwo.

Idziesz w pole, masz siał zboże,
Z Bogiem zacznij pracę!
Bóg powiedział: „Ręk dokładaj,
Ja cię ubogacę”.

Idziesz w drogę, chociaż blisko,
Z Bogiem wychodź z progu!
A gdy wrócisz z niej szczęśliwie,
To podziękuj Bogu!

Czy na rzekę puszczasz statki —
Z Bogiem, zwyczaj stary,
Bóg ochroni od przypadków,
Przywieziesz talary.

„Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa!”
Tak mówili starzy:
Kiedy wezwiesz tej pomocy,
Wszystko ci się zdarzy.

Ignacy Krasicki

Hymn o miłości Ojczyzny

Święta miłości kochanej Ojczyzny!
Czuja cię tylko umysły pocziwe;
Dla ciebie zjadło smakuja trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe;
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe.
Byle cię można wspomóc, hyle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!

Tragifarsa amerykańskiej sprawiedliwości została wreszcie skończona, przerwano koszmarne widowisko wyrefinowanych tortur pod pozorem szukania prawdy. Sprawa Hauptmanna, po niej, idzie to, czy był on winien, czy nie, przejdzie do historii jako wstrętne świadectwo moralnego upadku i zwyrodnienia społeczeństwa amerykańskiego, które lubowało się w tem ohydnych widowiskach. Osobliwie zaś to społeczeństwo! Wprost wierzyć się nie chce wiadomościom, o zachowaniu się tłumów, wyczekujących przed więzieniem chwili egzekucji, które każde odroczenie stracenia, sprawiało w jakiś niesamowity szal. Kosztem życia Hauptmanna i nieludzkich, średniowiecznych tortur, jakie mu zadawano przez ciągle odwołane, nie wykonania wyroku, maszy nie jakichś dzikusów, ale solidnych, kulturalnych ludzi XX wieku uprawiały grę... w totalizatora. Usiadł na krześle elektrycznym, czy też nie? Zakłady osiągały zawrotne sumy. Jakiś kupiec zastrzelił się ponieważ zalażył się o cały swój majątek, że Hauptman umrze, a tu tymczasem egzekucję jeszcze raz odroczone. Nerwy nie wytrzymały napięcia i kupiec popełnił samobójstwo.

Jeśli sceny, które rozgrały się przed więzieniem

elektrycznego

elektrycznego krzesła, zapomocą kamer gazowych, wreszcie w stanie Waszyngtońskim wieszają się przestępców, ściganych przez sprawiedliwość federalną, a posyła się na elektryczne krzesło przestępców „wewnętrzny użytk”.

Według ostatnich doświadczeń amerykańskich kryminologów, elektryczne krzesło ma wkrótce stać się zabytkiem muzealnym. Jego miejsce zajmie, prawdopodobnie, kamera gazowa, nad której udoskonalaniem pracują obecnie zwolennicy „humanitarnej” egzekucji śmierci.

świata

do operacji i, gdy dr. Paul dostał się wreszcie na pokład włoskiego parowca, mógł natychmiast rozpocząć operację. Marynarz został uratowany.

DWADZIESIĄ CZTERY ZERA. Astronom obserwatorium Mount Wilson w Kalifornji (U. S. A.), dr. Milton L. Humason, wykrył na horyzoncie mgławicę, która okrąży ziemię w ciągu jednej sekundy. Mgławica porusza się z szybkością 94 milionów mil na godzinę. Odległość mgławicy od ziemi oblicza dr. Humason na 1.404.000.000.000.000.000.000 (24 zera) mil, co oznacza, że światło tej mgławicy potrzebuje 234.000 lat, aby dobiec do ziemi, aby dotrzeć do obiektywu teleskopu.

Nowoodkryta mgławica należy do grupy 200 podobnych jej mgławic, które są oddalone każda od siebie o cyfrę 6 z 18 zerami mil.

— Tak jest. Teraz widzimy my, że wy nasi.

Zbliża okazało się, że ci dzielni wojacy, to kilkunastoletni chłopcy.

Zeskoczyłem z konia i zacząłem przyglądać się junakom z ubolewaniem. Owe groźne karabiny — to broń przestarzała, wysortowana i nic nie warta. Zamiast pasów — sznurki, zamiast ładownic — jakieś liche torby, zamiast umundurowania — strzępy jakichś gimnazjalnych bluz i kurtek. A nogi, pokrzwawione i poodparzane nogi — wogóle bosc. Słowem obraz nędzy i rozpacz. Niemniej miny zuhowate i oczy śmiałe, zadzierzyste. Zmobilizowano ich w alarmie przy opuszczaniu Wilna i nie było czem ani umundurować, ani ich uzbroić, do tego stopnia, że nie mieli nawet bagnetów. Zaiste, cała nadzieja w Ostrej Bramie!

— Cóż was tak nędznie wyekwipowali?

— Czego nie mieli tak i nie dali, a co było to i jest — tak i dobra.

— Artylerję macie?

— Nie.

— A karabiny maszynowe.

KURPIE dzielny lud puszczy

Ej Kurpiku! Ej Kurpiku!
Na co strzelby masz?
 — Abym bronił mej Ojczyzny
 Kiedy przyjdzie czas.
 Jakże bronić będziesz kraju,
 Gdy siedzisz wśród drzew?
 Ej, niejeden Kurp już oddał
 Za Ojczyznę krew!
 Ho! — zapada wróg w głąb puszczy
 A tu nagle: stój!
 Z za pni drzewnych, od wykrótów
 Leci kulek rój. —
 Hej, nie damy naszej puszczy
 Obcemu do rąk.
 Bronić będziem chat i pola
 I tych naszych łąk.

Puszcze, czyli niezgłębione, okiem ludzkim nieprzeniknione, ręką i siekierą nietknięte, dzievicze, odwieczne bory i lasy — zajmowały w dawnej Polsce nieraz wielkie przestrzenie, nadając tym polacom ziemi specjalnie uroczysty, pierwotny wygląd. Potężne, olbrzymie sosny, jodły, świerki, buki i dęby, rosące tak gęsto, że wierzchołki ich spletały się w jedno cieniste sklepienie, przepłatanie liściastą krzewiną i jałowcem, podszyte paprocią i borowiną, a w swietlejszych miejscach i wrzosem, — żyły i rosły wiekami swobodnie, ginąc dopiero naturalną śmiercią, gdy burze lub huragany, zgrzybiały pień strzaskały, albo z korzeniami na ziemię zwały.

Szumiać, śpiewała puszcza jakiś prastary hymn na cześć Boga i słońca, modliła się szepcząc jakiegoś nieskończenie długie pacierze, gwarzyła wesoło o szczęśliwych czasach tak dawnych, że wszelki słuch o nich zaginął lub huczała oburzeniem, piornując na czasy obecne. Dawała ona przytulisko wszelkiemu grubszemu i drobniejszemu zwierzwu dzikiemu, udzielała też schroniska ludziom, którzy w jej lonie, wśród drapieźnych wilków i kudłatych, niedźwiedzi, czuli się lepiej i bezpieczniej, niż między braćmi, sąsiadami na otwartych, cywilizowanych, ale narażonych na wszelkie najazdy, przestrzeniach.

Puszcze takich większych, nie licząc litewskich, górskich i wielu pomniejszych, było na obszarze dawnej Polski kilka: Niepołomnicka pod Krakowem, Świętokrzyska w Kieleckiem, Białowieska w Grodzieńskiem, Kozienicka w Radomskiem, Kampinowska za Warszawą i Kurpiowska, zwana obecnie Myszyniecka, w ziemi Mazowieckiej. Z puszczy tych dziś, poza Białowieską, która jeszcze najlepiej się trzyma, pozostały, niestety, zaledwie resztki. Jednak, kto zagłębi się dziś jeszcze w ta



Pomnik Stacha Konwy w lesie jednaczeńskim pow. łomżyńskiego, poświęcony z wielką uroczystością w r. 1922 w obecności tysięcy Kurpiów. Napis głosi: „Tu spoczywa bochater kurpiowski Stach Konwa. Zginął śmiercią chwalebną w r. 1733.”

nikle szczerki minionej sławy puszczańskiej, między te drzewa, ostatnie epigony i świadki przeszłości górnej i chmurnej, w tego duszy budzą się jakieś niesamowite wspomnienia przeżyć, jakby przez zamieszkujących, dziedzicznie nam przekazyanych.

Podobny los, co i inne, lecz może jednak ostatnio w jeszcze szybszym tempie, jako położonej w nadgranicznym pasie Prus Wschodnich, — spotkał i puszcze Kurpiowską.

Ciągnęła się ona niegdyś nieprzerwanym bozem wysokopięnych sosen i olbrzymich dębów, wzdłuż rzeki Narwi, między jej dopływami Pissą i Orzycem, zajmując znaczną przestrzeń między dzisiejszymi miastami: Nowogrodem, Kołnem, Ostrołęką, Myszynem, Przasnyszem, Chorzalami. Poprzeżynana kilkoma jeszcze rzeczkami, jak: Skwa, Rozoga, Omulew — obejmuje lonem swoim kilka dużych, niegdyś bogatych w ryby, jezior, które dziś, wysychając powoli, kryją namul i bagno pod lustrzaną taflą!

Puszcze od wcześniejszych jeszcze, niż piasłowskie, czasów, zamieszkiwały lechickie plemiona, o czym świadczą liczne wykopaliska, ślady grodzisk i cmentarzysk, na terenie jej znajdowanych. Byli oni protoplastami późniejszych Kurpiów, których nazwa pochodzi od tak zwanych łapci czyli chodaków z drewnianego lyka które nosili na nogach, zamiast innego obuwia. Zresztą sami siebie nazywali zawsze i nazywają dziś: puszczakami.

W późniejszych wiekach uciekał tu może jeden, bardziej niespokojny, hardy i buńczuczny obdarzony duszą, przez którą naraziwszy się prawu — w puszczy szukał ostoi. Chłonęła ona i przyjmowała gościnnie te różnorodne żywioły, a pomieszawszy je ze sobą, stworzyła jedną rodzinę puszczańską o tak charakterystycznych cechach.

W lasach tutejszych żyły w mnogości: tury, łosie, sarny, jelenie, dziki, wilki, rysie, zające, borsuki, kuny, a nad rzekami wydry i wiele dzikiego ptactwa. To też Kurpiki żyli z polowania i z połowu ryb, w które obfitowały ich wody, z podbierania miodu pszczoł dzikich, od których rola się ich rodzinna puszcza i ze zbierania plodów leśnych: jagód, grzybów, orzechów.



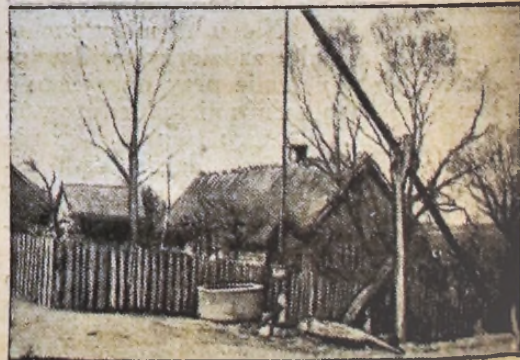
Kurpianki w strojach uroczystych

Ich lekkie, miękkie obuwie, ułatwiające bieganie i skradanie się w gąszczach leśnych też wdrapywanie się na drzewa, wyrobiło w nich giętkość a zwinność, zaś ciągle stykanie się z dzikim zwierzem i tropienie go po wertepach, wyćwiczyło ich w odwadze i nauczyło radzenia sobie w każdej potrzebie. Obcowanie z przyrodą, oddychanie świeżym, żywicznym powietrzem, umacniało ich zdrowie, co było też nie bez wpływu na kształtowanie się dodatnio ich dusz. Swoboda, niezależność sprawiły, że hart ducha, poczucie godności i sprawiedliwości, szlachetność i gościnność oraz wielkie umiłowanie ojczystych stron, stało się ich naturą. Wesoły i serdeczny, śmiały, prawdomówny, zdolny, bystry, spostrzegawczy Kurpik potrafił jednak być milczącym, zawziętym i mściwym i w myśl starej zasady: „zab za zęb, oko za oko” — dochodzić „krwinami” swych krzywd. Ale bór swój kochał zawsze i gotów był w obronie jego życie poświęcić, różnym najędzcom zawsze bohaterko stawiając czoło

Puszcza Kurpiowska dzieliła się na większą radnarwiańską, t. z. „zieloną”, która za dawnych polskich czasów, jako królewszczyzna, należała do ks. Mazowieckich, a potem do królów polskich — i na mniejszą, nadbużańską, tak zwaną „białą”, należącą ongiś, jako „biskupczyzna”, do biskupów płockich. W obu częściach wolna, leśna ludność nie znała „pańszczyzny” ani żadnego przymusu, uważając się za lennych współwłaścicieli boru. „Bór królewski i my królewsy” — zwykli mówić o sobie. Tylko, gdy do umyślnie zbudowanych dworców drewnianych zjechał król wraz z dostojnikami na łowy, Kurpie obowiązani byli nieść im w tem wszelką pomoc oraz dostarczać siana dla koni.

A pomoc ta była wydajną, gdyż, jako lud myśliwski znali oni tajemnice puszczy i zwyczaje jej dzikich mieszkańców, a od dzieciństwa zaznajomieni byli też ze strzelbą.

Ojciec, idąc na polowanie, brał ze sobą synów od najmłodszych lat, a gdy nauczyli się już obcho-dzić z bronią i potrafili podejść i wytropić zwierzynę, każdemu kazał iść w inną stronę, skąd wieczorem wróciwszy, obowiązani byli przynieść ze sobą zabitą zdobycz. Kładł też ojciec na wysokim drzewie kawałek chleba, a głodny dzie-



Zagroda kurpiowska w Nowogrodzie



Piękna Kurpianka

szkański



Wsi Lipniki



Tratwy na rzece Pissie, dopływie Narwi. Ciężka praca — spychanie osiadłych na mieliźnie tratw



Buda oryli, czyli robotników splawiających tratwy. Orwi mieszka w nich i sypia podczas kilkotygodniowej: „pływanki“.

ciak póty nie mógł go spożyć, aż celnym strzałem nie strącił go sobie na ziemię. To też w 7—8 roku życia chłopcy umieli już strzelać, a nawet coś niecoś upolować. „Strzela jak Kurp“ — mówiło przysłowie i nic dziwnego. Nieraz nie potrafił się on podpisać piórem, lecz pierwsze litery imienia i nazwiska wybił dookoła na tarczy kulami i na turniejach i różnych uroczystościach na dworach panujących popisywali się Kurpie tą umiejętnością. Dziś z żalem biedacy wspominają sobie te dobre, dawne czasy:

„Hej, nie taka nasza ziemia
Jak była przed laty.
Już tych wielkich borów niema
W zwierzyne bogatych,
I choć niebo się rozgwieżdża
W piękny mrok zimowy
Żaden król tu nie przyjeżdża
Z Warszawy na łowy“.

Umiejętność strzelecka przydała się Kurpiom i w czasie wojen. Z bronią w rękę występowali oni często przeciwko najazdom na ich lasy i dzielnie odpierali kilkakrotnie Szwedów za Jana Kazimierza i za Zygmunta III. Największe jednak zwycięstwo nad Szwedami odnieśli w r. 1703, kiedy rozgorzała w Polsce wojna domowa między dwoma pretendentami do korony królewskiej: Augustem II Sasem, popieranym przez Niemców i Moskali, oraz Stanisławem Leszczyńskim, za którym stała większość społeczeństwa polskiego i Karol XII — król szwedzki. Nie wiedzący nic o tych walkach, a pamiętni przeszłości, Kurpiki, napadli

na idących przeciwko Sasom, przez puszcę, ku Toruniowi, Szwedów i porobiwszy zasieki i okopy, ustrzelili osiem tysięcy najlepszego wojska, tych „czerwonych djabłów“, jak ich, dla barwnych żupanów, nazywali.

Ucieszeni zwycięstwem taką oto o tych walkach śpiewali piosenkę:

„Na Kopańskim moście
Stali dziwni goście
I fuzyje mieli.
O tem nie wiedzieli
Że Kurpie też mają
I tego strzelają.
Choć Myszyńcic płońia
Od rzuconej drzazgi
My na swym zagonie
Zbijem Was na miazgi“.

Dziwną koleją losu w kilkanaście lat potem Kurpie walczyły znów, lecz tym razem przy boku zniechęconych Szwedów. Przykre to było, ale wytłumaczono im ich poprzednią omyłkę i wiedzieli już, że trzeba poprzeć swego, Polaka i katolika — Stanisława Leszczyńskiego, który kandydował na króla, gdy po śmierci Augusta II, syn jego August III ubiegał się o tron polski, wspomagany zbrojnie przez niemiecko-rosyjskie wojska. Niestety bitwa zakończyła się zdradą zawziętych Szwedów, którzy opuścili swych ochotniczych sojuszników. Prażeni zewsząd kulami Kurpie walczyli dzielnie do ostatka, lecz zostali doszczętnie wybici, a wódz ich Stach Konwa żywcem pojmany zginął bohaterską śmiercią. Gdy obiecywano mu wolność, jeśli przejdzie na stronę Sasów, odpowiadał tylko: „Róbcie ze mną co chcecie, ale ja przysięgi nie złamię i z wrogiem się nie połączę“. Powieszono go na najbliższej sośnie i w tem też lesie przez współziomków swych został pochowany.

O tych walkach ze Szwedami krąży po dziś dzień wiele opowieści wśród ludu puszczańskieg, a o ich bohaterze Stachu Konwie taką śpiewają piosenki:

„Nasz Konwa, to nie król szwedzki —
Co to nie wart torby sieczki,
Bije tego, strzela lepiej —
Kaj i wilka wnet oslepi.
A tyż Sasów nie żałuje
Tylko z strzelbą ich czestuje.
Oj złapili, go złapili!
Żywcem wiecej nie puścili.
Boże, daj mu zmiłowanie,
Za Twą wiarę bił się Panie“.

Ochoczy do wojenki i wybitki, wierni zawsze ojcu-królowi i swej matce-Polsce, brali też Kurpie czynny udział w wojnach z Moskalami w r. 1794 za Kościuszki i w wojnie napoleońskiej w r. 1809 z Austrią. „Jako dzielny i waleczny lud“ tworzyli oni 6 Pułk Strzelców Piesznych Księstwa Warszawskiego.

W rewolucji Listopadowej 1831 r. i w powstaniu styczniowym r. 1863 walczyli o niepodległość Polski przeciwko wojskom moskiewskim. Organizował ich Z. Padlewski, który został powieszony

przez Moskale w Plocku, a o którym pisała nasza poetka M. Konopnicka:

A w Zielonej, Myszyńskiej
„Hukają puszczyki —
To Padlewski Zygmunt dziełny
Zwołuje Kurpiki.“

Fartyzanci mieli doskonałe schronisko i kryjówkę w przepaścistych głębiach kniei. W jej zarosłych, niedostępnych zakątkach, dzień i noc kuto swobodnie i oprawiano na sztorc kosy, oraz reparowano umiejętnie wszelką broń palną.

Po klęskach rząd rosyjski zemścił się na puszczy i jej bohaterskich mieszkańcach, odbierając im strzelby, jak również nakazując masowy wyrąb co najgrubszego starodrzewia oraz przetrzebienie gąszczy i zarośli, aby na przyszłość tak przerzedzona i przejrzysta, nie mogła służyć żadnemu buntownicznemu ruchowi, za bezpieczne asylum.

„Hej, bracie! Iza Iza goni,
Serce z żalu pęka,
Już Kurpik nie ma broni,
Las pod zwierzem stęka.
Hej, moją mi zabrali
Gwintówkę z lotkami
I jeszcze się naśmiewali
Com ją żegnał łzami“.

Pieśń ta jest wymownym potwierdzeniem powyższego.



Grajek kurpiowski

F. A. Ossendowski

Na Olchonie

Gdy posiedzenie było skończone, Korf zaprosił Kowala do swego powozu i, biorąc go pod ramię, rzekł głośno:

— Dowiozę pana do hotelu...

W drodze stary generał długo milczał, aż nareszcie poklepał Kowala po ramieniu i zagaił rozmowę:

— Mam dwóch takich synów, jak pan. Chciałbym, aby byli do pana podobni... O, bardzo chciałbym!

— Pan mnie nie zna, panie generale — zaprotestował student.

— O, ja się nigdy na ludziach nie mylę! — zawołał generał! — Znam pana tak, jakdybym go znał przez całe życie.

— Dziękuję panu, panie generale, ale na to nie zasłużyłem! — szepnął wzruszony Kowal.

— No, już dobrze! — ciągnął tymczasem generał. — Może pan być ze mną zupełnie szczerym. Czem mogę być panu pożytecznym? Nie spodziewam się odmowy z Petersburga, gdy o pana będę prosił. Więc niech pan mówi! Uczynię chętnie wszystko, bo uważam, że zasługi pana są tak wielkie, iż wszystkie pańskie dawne przewinienia są stokrotnie pokryte.

Kowalowi fala gorącej krwi rzuciła się do twarzy, a serce zaczęło głośno tłuc się w piersi. Pierwszym odruchem jego było uprosić generała, aby pozwolono mu natychmiast opuścić Syberję i powrócić do Charkowa.

— Lecieć do niej, jedynej, ubóstwianej, powiedziec jej, że miłość dla niej nie pozwoliła mi zgnuszyć się na wygnaniu, lecz kazala mi dokonać czynu, który nawet wrogie władze carskie oceniły i uszanowały! Do niej... do wolności, miłości i nowej pracy dla ludzi... razem z nią!

Te myśli rozsadały mu mózg, wyciskały lzy z oczu, zmuszały serce bić z niezwykłą siłą. Ale, gdy już miał usta otworzyć i staremu generałowi życzenie swoje wypowiedzieć, jakiś obcy, nieznanego głosu dobitnie szepnął mu do ucha:

— Co tam znajdziesz? Czy jesteś teraz jej pewny? Czy nie spotka cię nowa męka i ból? Nie śpiesz się, młodzieńcze, niech wszystko idzie swoją drogą, niech płynie życie tak, jak kieruje nim los, wyryte ręką losu...

Drgnął i słuchał dalej tego szeptu tajemniczego:

— Co przywieziesz ze sobą, oprócz siebie samego i nieznanego tam, niezrozumiałego dla niej piękna twego czynu i udreki dni twoich na wygnaniu?

Kowal ochłonął. Spojrzał w dobrotliwą i uważną twarz siedzącego obok starca i rzekł:

— Panie generale! Mam prośbę... Przed zesłaniem na Syberję pozostawał mi jeden rok do ukończenia medycyny... Przez trzy lata pobytu tu nabrałem dużo praktyki, doświadczenia, a czytałem ciągle. Jestem przygotowany do egzaminu dyplomowego. Prosiłbym o pozwolenie na wyjazd stąd do najbliższego uniwersytetu i na złożenie egzaminów...

— Tylko tyle? — zdziwił się baron Korf. — Może jeszcze coś?

— Być może, po otrzymaniu dyplomu będę prosił pana generała o więcej, tymczasem nie mam innego pragnienia.

— Dobrze! — rzekł generał, a jego oczy badawczo i rzewnie zarazem spoczęły na smutnej twarzy młodzieńca.

VI

Kowal na kilka dni powrócił na Olchon, aby pożegnać swoich przyjaciół i dać im wskazówki na najbliższy czas. Nie było granic rozpaczliwych osadników. Buszak wprost odchodził od myślow. Cała osada wyległa na brzeg, kiedy parowiec z Kowalem odpływał. Długo słyszał student głośny płacz, jęki i dzikie, pełne trwogi, wycie mieszkańców samotnej wyspy na Bajkale.

Baron Korf zaoplekował się Kowalem z całą serdecznością. Wyrobił dla niego pozwolenie na pobyt w Kazaniu, gdzie istniał uniwersytet, i wysłał listy polecające do gubernatora, rektora uniwersytetu i swego osobistego przyjaciela, profesora Wilhelma Kühnera, Niemca z kraju nadbałtyckiego, z którego też pochodziła rodzina barona. W ciągu niespełna pięciu miesięcy Kowal złożył wszystkie egzaminy, odbył praktykę w klinikach, gdzie zwrócono uwagę na jego wybitne zdolności. Wkrótce dyplom lekarski leżał już w biurku doktora Piotra Kowala, a senat uniwersytecki wszczął rokowania z Petersburgiem o wydanie Kowalowi zapomogi państwowej na podróż w celu naukowym zagranicę.

W międzyczasie młody lekarz przeżywał ciężkie chwile oczekiwania. Ale nie były one związane z projektowaną podróżą. Kowal w dzień otrzymania

dyplomu napisał dwa listy. Jeden z nich do panny Wandy, drugi — do jej ojca. W liście do narzeczonej młody lekarz bardzo szczegółowo opisywał ubiegłe trzy lata swego życia, wszystkie wypadki z tego okresu, swoją mękę i zwątpienia, i wreszcie jeszcze raz w pełnych miłości i głębokiego szacunku słowach prosił ją o związanie swego życia z nim, który widział przed sobą drogę, pełną szlachetnej i pożytecznej pracy.

List swój do narzeczonej zakończył takimi słowami:

— W ogniu wielkiej męki zahartowałem i wykulem swoją miłość do Ciebie, Pani. Wierzę i wiem, że, stając się żoną moją, moje czyny i całe moje życie nie dadzą Ci powodu do żalu do mnie. Nigdy... jeżeli w sercu Twojem, Pani, przez te lata przetrwała miłość do mnie.

List do ojca był krótki. Prosił go o rękę córki i w zwięzłych wyrazach kreślił przyszłość swoją i swojej żony, czyniąc to poważnie i szczerze.

Już z Petersburga przyszła zgoda na wydelegowanie młodego lekarza zagranicę, lecz listu z Charkowa nie było...

Kowal schudł i zbladł, nie sypiał nocami i całymi godzinami chodził z kąta w kąt swego pokoju, trąc czoło i ściskając aż do bólu zimne ręce.

Wreszcie naszedł telegram takiej treści: „Córka moja przed dwoma laty wyszła zamaż. Mieszka zagranicą.”

Pod telegramem był podpis ojca Wandy.

Otrzymałszy telegram, lekarz usiadł przy biurku i kilka razy przeczytał te słowa, które były dla niego wyrokiem, wczytywał się w każde słowo, starając się zrozumieć i zapamiętać. Naraz wstał i wypuścił z rąk ten biały skrawek papieru, który łamał mu w tej chwili życie. Przycisnął ręce do piersi, w której czuł kawał lodu, i zaczął przez okno wpatrywać się w daleki horyzont, gdzie ciągnęły się miękko zaokrąglone góry, stojące tuż nad brzegiem Wołgi. Nie wiedział, co się stanie, ale czuł zbliżanie się strasznej, stanowczej chwili. I nagle poczuł, jak cała krew rzuciła mu się do głowy, zdawało się, że wytryśnie mu z oczu, a nienawidząc, jak nalatująca zdaleka burza, zaczęła szaleć w sercu i duszy. Płomienie i zimne dreszcze przesywały całą istotę, a chłód, sprawiający ból, ścisnął mu serce.

Przysłonił sobie oczy dłonią, lzy biegły mu przez

palce, aż przeszły w ciężkie, wstrząsające łkania. Szlochając, chwycił się za czoło i pierś, upadł na fotel i jał wyrzucać urwane słowa skargi, miłości, wołania, tęsknoty beznadziejnej.

Wreszcie łkania ustaly. Długo chodził Kowal po pokoju w ciężkiej zadumie, siadł i już zrezygnowany napisał znów do ojca Wandy.

Prosił, aby podziękował dawnej narzeczonej za to, że miłością ogrzała, opromieniła i uszlachetniła całe jego życie, które nie przejdzie bezbarwnie i bez treści, a choć nie będzie życiem osobistym dla niego, lecz — dla innych, to Piotr Kowal zachowa wdzięczność, bo kochać ludzi, świat cały, rozumieć piękno życia nauczyła go miłość do Wandy.

Wieczorem tegoż dnia doktor Kowal wyjechał na Syberję..

VII

Przyjechawszy do Irkucka, Kowal stawił się u generała Korfa. Ten spotkał go z serdeczną radością.

— Winszuję, winszuję doktorowi powodzenia! Już wiem o wszystkim. Zagraniczna podróż! Przyszła znakomitość! Jakże się cieszę! Mam dla pana niespodziankę. Wyrobiłem przez ten czas amnestję dla pana. Jest pan teraz wolny, wolny na zawsze.

Mówiąc to, stary baron objął Kowala i przycisnął do piersi mrużąc:

— Oby moi synowie byli do pana podobni! Daj to Boże!

Kowal, podziękowawszy generałowi za jego dobroć, rzekł stanowczym głosem:

— Panie generale, mam do pana jeszcze ostatnią prośbę. Chcę powrócić na Olchon... Zagranicę nie pojedę... Niech mi pan dopomóż uczynić z Olchonu miejsce ratunku dla tych, których dręczy straszliwa choroba...

Starzec odstąpił parę kroków i jał uważnie, prawie surowo wpatrywać się w zmieniającą twarz młodego człowieka. Ale widać stary generał dobrze znał ludzi, bo oczy wkrótce opuścił, a kąty ust zaczęły mu drgać od wzruszenia.

— Tak... Tak... — szepnął. — Naturalnie... pomogę... Ale przebywać ciągle z temi widmami nędzy i cierpienia może tylko ten, kto...

Zamilkł i zaczął trzeć czoło.

— Kto sam cierpi... — dokończył Kowal myśl sędziego generała.

Koniec

Kurpie — dzielny lud puszczański

(Dokończenie)

Bujny, pełen naturalnych skarbów, las, lecz porosły na piaszczystej, sapowatej, podmokłej glebie, nie kusił do karczunku i uprawy. Toteż za dawnych dobrych kurpiowskich czasów rolnictwo, poza siewem lnu i tataraki, prawie tam nie istniało. Każdy stawiał sobie budę gdzie i jak chciał. Ukochna opiekuńcza puszcza dawała dość żywności na codzienną potrzebę. Spryt i zgrabne ręce sprzyjały też samowystarczalności. Co się dało, to majstrowano własnym przemysłem na miejscu, a czego brakowało, a było niedozwolne, jak sól, proch, a nawet i strzelby — dostarczali przyjezdni kupcy za płody miejscowe: za miód, wosk, ryby, łój, skóry, futra, bursztyn, smołę.

Kto nie mógł polować, ten miał możność łapania zwierzyny w sidła lub zając się rybactwem. Puszczańskie jezioro Krusko, dziś zwane Serafinem, słynęło ze złotych karasi, w Narwi pełno było ogromnych, na łokcie mierzonych, szczupaków, rzeczka Pissa roila się od węgorzy. Łowiono je siatkami i ościami lub przez ogłuszenie uderzeniem palcami w łód i wybieranie półprzytomnych z przerebli.

Dochód zyskiwano też z handlu bursztynami a specjalni samoucy — geologowie, zwani „bursztyniarzami”, umieli zawsze rozpoznać miejsce, gdzie należy szukać tego przezroczytego złota. Strojili się weń Kurpianki, po obrobieniu go na prymitywnych tokarkach na paciorki, naszyjniki i medaljony, a skarb państwa ciągnął pokaźne zyski, do 400 tysięcy dukatów rocznie, z kurpiowskiej kopalni bursztynów.

Łąki dostarczały siana na paszę i podściółkę, drzewo — opał i materiału na budowlę, sprzęty domowe oraz obuwie, len siany, wełna owcza i futra zwierzęce — ubrania, tataraka i płody leśne pożywienia, a łąkowa ruda żelazna, przetapiana z pomocą węgla drzewnego w specjalnych kuźnicach

— żelaza, z którego zdolni kowale wykuwali narzędzia różne, brzoń, gwoździe i kotły, tak zwane „gropy” do gotowania strawy.

Węglarze i smolarze zajmowali się wypalaniem węgla, wytapieniem smoly ze szczap sosnowych i pędzeniem z żywicy terpentyny, co też było źródłem zarobku.

Lecz głównym zajęciem po myślistwie była gospodarka pszczelna, a ściślej mówiąc, to społeczność puszczańska dzieliła się zasadniczo na dwa zawody: strzelców i bartników.

Ich żywicą i miodem pachnące bory i łąki kwiciste — były od niepamiętnych czasów ulubionym siedliskiem pszczół, ich królestwem wybranym, gdzie w dziuplach spróchniałych drzew gnieździły się ich miliony i radosnym brzęczeniem zapępniały puszcze.

Trzecim podstawowym zajęciem nadnarwiańskich puszczaków było splawianie na tratwach drzewa do Torunia, czyli tak zwana „orylka”. W walce z żywiołem wodnym znajdowali nieraz śmierć ludzie, toteż orylska piosenka śpiewa:

„Płaczą dzieci, płacze żona

Bo oryla niema doma”.

Dzisiaj Kurpie straciwszy „puszcze” zajęli się z konieczności rolnictwem na lichych, z karczunkupowstających gruntach ornych oraz hodowlą bydła, ptactwa domowego, a także pszczół dzikich, które z początku uparcie uciekały do lasu, lecz wreszcie dały się obłąskawić i obsadzić w sztucznych ulach z kłód i pni drzewnych, a szerokie łąny gryki, łąki, rozległe wrzosowiska, tworzą sprzyjające ku temu warunki. Pozatem trudnią się wyrobami z drzewa, koszykarstwem i tkactwem, do czego Kurpianki są bardzo uzdolnione.

Ktoby chciał zapoznać się z Kurpianami, ich puszcza, dziejami i zwyczajami, ten musi się zapoznać z licznymi książkami ich badacza A. Chętnika.



SPRAWY GOSPODARCZE



Ignacy Zajkowski

(21)

Kurs gospodarstwa wiejskiego

Uprawa mechaniczna

Na przeznaczonym pod uprawę buraków cukrowych kawałku roli, musimy wykonać dwie zasadnicze czynności t. j. **wytępić chwasty** i **wykonać orkę jesienią** wraz z **pogłębianiem**. W tym też celu po zbiorze przedplonu należy przeprowadzić podorywkę czyli orkę płytką a następnie przy pomocy sprężynówki i bron zniszczyć chwasty albo istniejącą darń (po koniczynie), po czym przystępujemy do orki normalnej z pogłębianiem. Czynności te, t. j. orkę i pogłębianie roli, wykonujemy jednocześnie to znaczy puszczaemy za pługiem specjalne narzędzie zwane „pogłębiaczem”, lub pług bez odkładnicy, albo wreszcie sochę, dbając o to, ażeby „maritwicy” nie wyrzucać na wierzch, co by fatalnie wpłynęło na plon buraków. Pogłębianie roli stwarza **grubszą warstwę orną**, co jest nieodzownym warunkiem dobrych plonów okopowych wogóle, a buraków cukrowych w szczególności (długi korzeń). Jeżeli buraki cukrowe siejemy po okopowych, to wykonania podorywki musimy zaniedbać.

Nowozenie

Buraki cukrowe wymagają zazwyczaj **obfitego nawożenia**. Jeżeli przy innych roślinach, czy to zbożowych czy nawet też okopowych, jak np. ziemniakach, może być mowa o tak zwanym przenawożeniu roli, to znaczy, że zawdzięczając dużej dawce nawozów, a szczególnie azotowych, może nastąpić wyleganie (rośl. zbożowe), lub „zrost w łodygę” (kartofle), to przy burakach, bez względu na ich formę, tego rodzaju objawy nie mają miejsca. Może tu wchodzić w grę jedynie czynnik opłacalności, którego ściśle musimy się trzymać. Nawożenie **obornikiem** pod buraki cukrowe należy uważać za podstawowy czynnik produkcji tych roślin. Obornik należy wywieźć i przyorać na jesieni — wysokość dawki zależy od rodzaju przedplonu (po dobrej koniczynie dajemy mniej) i zasobów pokarmowych gleby. Jeśli chodzi o ilość nawozów sztucznych to są one przeważnie normowane za pomocą specjalnych instrukcyj, wydawanych przez fabrykę cukrową i obowiązujących plantatorów.

Siew

buraków cukrowych może być dwójaki: w **redliny** lub **na płask**. Na płask możemy siać ręcznie lub maszyną, natomiast w redliny tylko ręcznie. Jaki z powyższych dwóch sposobów lepiej nadaje się, trudno odpowiedzieć, ponieważ, zależy to od stanu wilgotności i grubości warstwy ornej danej gleby. Na glebach dobrych, głębokich, o umiarkowanej wilgoci, byłoby wskazaniem sianie buraków cukrowych na płask, natomiast na glebach płytkich, niepogłębianych i wzbudających pewne podejrzenie co do nadmiaru wilgoci, musimy siać w redliny. Oprócz

tego odegrywa tu rolę przebieg warunków atmosferycznych w okresie letnim, jednak tych rzeczy nie możemy przewidzieć i dlatego też musimy brać pod uwagę tylko czynniki, które możemy stwierdzić w rzeczywistości. Przystępując do siewu, bez względu na to, czy będziemy siać na płask czy też w redliny, musimy poznać pole, po uprzednim przywałowaniu, znacznikiem (może to być zwykły

kłoc, posiadający zęby drewniane o odległościach 45 cm.) i dopiero w powstałe w ten sposób rowki siejemy nasienie buraków (siew na płask), albo przy pomocy sochy po śladach znacznika robimy grobelki, do których następnie siejemy nasienie, dając odległości, zgodnie ze znacznikiem, między rzędami 45 cm.; w rzędach specjalnych odległości nie przetrzymujemy się, siejąc raczej gęściej i dopiero po wzejściu, o czym będzie mowa przy pielęgnacji, robiąc przeorywkę, ustalamy określone odstępy pomiędzy poszczególnymi roślinami.

W czasie suchym, chcąc przyspieszyć wschody, będziemy musieli udać się do moczenia nasienia. D.C.N.

Z praktyki Starego Rolnika

Czyszczenie rowów

(Dokończenie)

Zapobiegliwy gospodarz pod koniec każdego roku kalendarzowego weźmie się energicznie do wyczyszczenia wszystkich rowów odpływowych w obrębie swoich gruntów.

Czyszczenie rowów polega na usunięciu namulów, jakie w poprzednim okresie osiadły na dnie rowów, na wyrwaniu wodorostów i ich korzeni, na wycięciu krzaków, jakie rozrosły się w rowach, oraz na doprowadzeniu skarp i rowów do należytego porządku.

Przy czyszczeniu rowów popełnia się często ten błąd, że wydobyty z dna namul odkłada się na skarpię, zamiast wyrzucić go natychmiast poza brzeg rowu i to co najmniej 50 cm poza linię brzegu.

W następstwie tego skarpy nabierają wyglądu brzuchowatego i są podatne do oberwisk i niespodzianych zatamowań przepływu wód, nie mówiąc już o zważeniu samego przekroju rowu, który w latach mokrych może mieć ujemny wpływ na dostatecznie szybkie odprowadzenie nadmiaru wody. Tak samo składanie usuniętych z rowu zanieczyszczeń tuż nad rowem i pozostawienie ich tam przez dłuższy okres czasu może spowodować ujemne dla stanu rowu następstwa, gdyż ziemia ta wywołuje niepożądane na skarpy ciśnienie i po większych deszczach lub w czasie, w którym rów prowadzi dużo wody, może spowodować obsuwanie się ziemi do rowu. Przy czyszczeniu rowów na łakach dbać należy dodatkowo o to, by wyrzuconą z rowu ziemię nie rzucać gdzie popadnie, ponieważ w ten sposób powstają nad rowem grobelki, zatrzymujące zbyt długo wody opadowe i t. p., zakwaszając przez to łaki — lecz składać ją na oddzielne co najmniej o 2 m od siebie oddalone kupki, między którymi wszelkie wody, gromadzące się na powierzchni łaki mieć będą swobodny odpływ do rowu.

Jak wspomniałem, czyszczenie rowów nie cieszy się wśród rolników należyta po-

pularnością. Przyczyną jest zbyt mała bezpośredniość następstw.

Są bowiem lata, gdzie zaniedbanie rowów nie wywołuje widocznych złych skutków, i w tym czasie zapomina się o tem, że nagle może przyjść zmiana, że możemy mieć nadmiar opadów, którego zanieczyszczony rowy nie zdołają dość szybko odprowadzić i że za nasz brak przezorności zapłacić wypadnie niedoborem w plonach, graniczącym często z klęską.

O sadzeniu drzewek

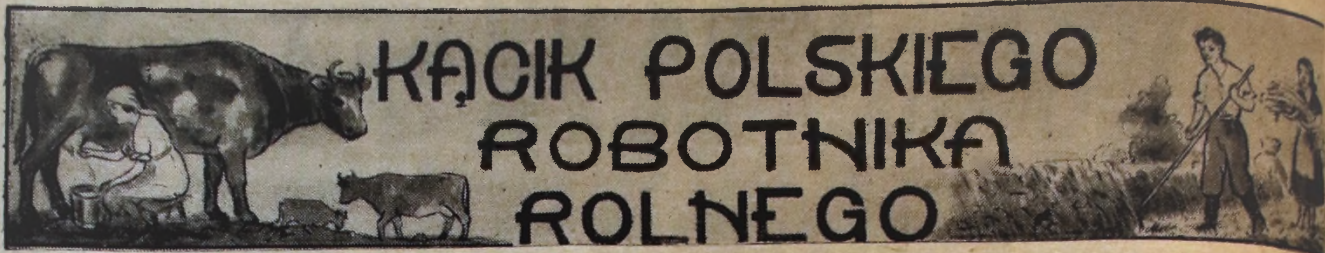
Na glebach lżejszych i suchszych lepiej zawsze drzewka sadzić na jesieni, zaś na ciężkich i wilgotnych — na wiosnę.

Jeżeli drzewko sadi się na wiosnę, to na glebie średnio-zwięzłej wystarczy je raz obficie podlać, tuż po wysadzeniu. Natomiast na glebach suchszych (przy sadzeniu wiosennym) trzeba podlewać częściej, nim drzewko się nie przyjmie (jednak nie zalewać nadmiernie bez potrzeby).

Po wysadzeniu drzewka na wiosnę, wskazaniem jest okrywać ziemię pod drzewkami obornikiem, igliwem, lub mchem, by ziemia nie wysychała.

Zalecane przez niektóre podręczniki i starych ogrodników kopanie głębokich i szerokich dołów, nie jest celowe. Kopanie wielkich dołów pociąga za sobą koszty, a drzewku we wzroście nie pomaga. Korzenie drzew owocowych sięgają znacznie dalej poza obwód korony i już nieraz w pierwszym roku po posadzeniu rozchodzą się poza granice wykopanego dołu. Rozrastające się korzenie drzewka trafiają już w drugim roku do gruntu niezaprawionego, gorszego i wskutek tego następuje zahamowanie wzrostu drzewka, do czasu, nim przystosuje się do nowych warunków.

(Dokończenie nastąpi)



KĄCIK POLSKIEGO ROBOTNIKA ROLNEGO

Opieka lekarska nad robotnikiem

Robotnik wiedzieć powinien, iż w razie choroby pierwszej pomocy lekarskiej udziela mu pracodawca. O ile chory robotnik nie może własnymi siłami udać się do lekarza, to obowiązkiem pracodawcy jest odstawić chorego robotnika do lekarza i przywieść go spowrotem lub, o ile zachodzi potrzeba udzielenia pomocy w wypadkach nagłych, wezwać lekarza do domu. Po porady należy się zwracać do swego lekarza rejonowego lub, w razie jego nieobecności, do najbliższego lekarza rejonowego, który udzieli pomocy i porad w swoim zakresie. O ile lekarz uzna, że zachodzi potrzeba dłuższego i stałego leczenia w szpitalu lub sanatorjum albo też u lekarza — specjalisty, to wypisuje skierowanie, według wzoru ustalonego przez Ministerstwo Opieki Społecznej, z którym należy się zwrócić do miejsca wskazanego

Robotnicy rolni mają prawo korzystać z 1) pierwszej pomocy lekarskiej w wypadkach nagłych, 2) leczenia ambulatoryjnego, 3) pomocy położniczej, przy czym w danym wypadku zaznacza się, że w razie porodu pomoc jest udzielana bezpłatnie, 4) leczenia w domu, 5) leczenia w szpitalu lub w sanatorjum z całkowitem utrzymaniem. Do pomocy lekarskiej zalicza się też lekarstwo, materiał opatrunkowy i inne materiały lecznicze, potrzebne w niezbędnych wypadkach. Pomocy i opieki lekarskiej udziela choremu ten samorząd, w zakresie którego dany chory w czasie choroby się znajduje i znajdować się ma nadal przez cały czas dopóki pomoc lekarska jest mu niezbędna.

Ludność wiejska jest podzielona na 3 grupy, według których opłaca za wizytę lekarza i lekarstwo odpowiednią część według taksy ustalonej przez Min. Op. Społecznej dla robotników rolnych.

Biorąc pod uwagę, iż ludność jest podzielona na grupy, a do grup przydzielona samorząd, wobec tego koniecznym jest niezwłocznie po przybyciu na miejsce pracy z paszportem, zameldowanym przez policję, zwrócić się do gminy (pagasts), gdzie, na podstawie jego zarobku, przydzieli robotnika do jednej z grup, robiąc w paszporcie adnotację według jakiej grupy pomoc lekarska ma być udzielana. Przeważnie robotnicy rolni, jakoteż i polski robotnik, są zaliczani do grupy pierwszej. Robotnik taki, zaliczony do grupy pierwszej, pokrywa koszt leczenia i opłaca za lekarstwo w niższej podanej wysokości: 1) za leczenie ambulatoryjne, jakoteż za odwiedzanie chorego w domu przez lekarza lub felczera, pobiera się opłata według ustalonej taksy przez Min. Op. Społ., to jest połowę opłaty od le-

karstw, materiału opatrunkowego i innych przedmiotów lekarskich, 2) za leczenie w szpitalu lub sanatorjum opłaca się jedną trzecią część całości, oznaczonej przez rząd lub samorząd. O ile zaś robotnik nie posiada środków dla zapłacenia szpitala lub lekarstwa, to gmina (pagasts) lub też zarząd powiatowy (aprinka valde) ma prawo od opłat zwolnić, lecz do tego potrzebne jest zaświadczenie, stwierdzające stan niezamożności oraz zupełny brak środków, na podstawie którego dany robotnik może być od opłat zwolniony. Chory robotnik, o ile się lecz w

domu, przez czas niezdolności do pracy ma prawo otrzymywać od pracodawcy nie mniej niż przez dwa tygodnie mieszkanie, utrzymanie oraz pielęgnację bezpłatnie i to w myśl przepisów zawartych w umowie. O ile zaś pracodawca nie może dać choremu utrzymania i mieszkania, to, w drodze wspólnego porozumienia, może wypłacić mu równowartość pieniędzy.

W razie nieporozumień z pracodawcą co do pomocy lekarskiej — robotnik powinien się zwrócić do najbliższego Biura Pracy (Darba Birojs).

Komunikat bieżący Łotewskiej Izby Rolniczej

ROLNI ROBOTNICZY POLSCY

Stale wciąż przybywają nowe partje polskich robotników rolnych. W terminie od 15 do 18 kwietnia Łotewska Izba Rolnicza rozlokowała 1734 robotników.

DODATKOWE WYNAGRODZENIE ZA WZOROWĄ PRACĘ

Dla znanych już z poprzedniego sezonu robotników za wzorową i produktywną pracę pracodawcy do przewidzianej w umowie zarobkowej płacy często dopłacają miesięczną premję. Robotnikom, którzy jeszcze nie wykazali wartości swej pracy, premja nie jest przewidziana.

Bywają wypadki, że gospodarze zwlekają z wypłatą obiecaną premji, a drogą sądową nie może być ona ściągnięta. Na tym tle powstają konflikty między pracodawcą i robotnikiem. Żeby zapobiec temu, poleca się wyżej wskazaną premję wpisywać do umowy na czwartej stronie za obustronnem podpisem.

Premję wypłaca się co miesiąc lub przy pierwszorazowej wypłacie pensji.

BEZ DOSTATECZNYCH POWODÓW ROBOTNICZY NIE MAJĄ PRAWA ZMIENIĆ MIEJSCA PRACY

Izba Rolnicza otrzymuje powiadomienia, że liczni zagraniczni robotnicy rolni często pozostawiają miejsce pracy i przechodzą do innych gospodarzy. Jako przyczynę podają robotnicy powód poszukiwania znajomych czy krewnych lub też wyższej opłaty pracy.

Izba Rolnicza zwraca uwagę, że tego rodzaju opuszczenie pracy gospodarze rolni mogą uważać za niedotrzymanie umowy i na podstawie punktu 17 umowy mają prawo potrącić z zarobionej płacy czy też ściągnąć drogą sądową karę w

wymiarze miesięcznej płacy.

Takim przerwaniem się robotnicy rolni przyczyniają sobie straty, gdyż za kilka latów nadwyżki tracą miesięczną płacę i ponadto zostają zaliczeni do spisu złych robotników.

UMOWĘ NALEŻY ZAWIERAĆ TYLKO W BIURZE PRACY

Zauważono, że niektórzy gospodarze, którzy w swoim czasie nie zapotrzebowali robotnika zagranicznego, starają się umowę spisać na stacjach kolejowych i w innych miejscach przy przejazdach partji robotników. Jednocześnie niektórzy robotnicy, wbrew zarządzeniom Biura Pracy, sami zawierają umowy z gospodarzami.

Wydział Pracy Łotewskiej Izby Rolniczej zwraca uwagę, że gospodarze rolni, którzy przyjęli robotników bez wiedzy Biura Pracy będą pozbawieni prawa na zawarcie dalszych umów.

Bez umowy zawartej w Biurze Pracy żaden zagraniczny robotnik nie będzie mógł zarobione pieniądze zmienić na walute.

W interesie samych robotników leży dbać o to, aby mieć u siebie umowę zawartą w Biurze Pracy Łotewskiej Izby Rolniczej.

Piszcie do nas o swoich troskach — postaramy się znaleźć na nie radę

AMANGARA KOLUMNĄ MŁODYCH

Brawo filija ZPMK w Daugawpilsie!

„Dnia 18 kwietnia br. w sali Teatru Kolejowego, staraniem Daugawpilskiej filiji Z.P.M.K. odbył się pokaz plastyczno-gimnastyczny z dodatkami części koncertowej i tańców”.

Tak mogłoby brzmieć suche sprawozdanie jednego z wielu „wieczorów”, przedstawień, koncertów, które w ostatnim okresie są liczne i częste. Sprawozdanie to brzmiałoby nie tyle sucho i zwięźle, ile niezachęcająco. Niezachęcająco zaś dlatego, że plastyka i gimnastyka, w gruncie rzeczy, należą do tego rodzaju czynności, któremi nawet ze sceny trudno zadziwić i porwać publiczność. Ruchy grupowe w plastyce i gimnastyce wymagają pewnej ścisłości pracy mięśni, starej harmonji wyrzutów, wypadów, czy też zamachów kończyn, które jednak z roku wyglądają prozaicznie. A tu, tymczasem, urządzono plastyczno-gimnastyczny wieczór — właśnie wieczór! — wiedzy, gdy szeroka publiczność wieczorami jest nastrojona romantycznie i frywolnie, np. na nutę rewji, Ordonki, Elny Gistet, lub conajmniej-kina.

Pan Sosnowski, wystawiając na pokaz plastykę i ćwiczenia gimnastyczne, zdawał sobie całkowicie sprawę z tych nastrojów szerokiej publiczności. To też nie ominął żadnej okazji, aby wszystkie gimnastyczno-plastyczne ćwiczenia przedstawić na tle fabuły bardzo zręcznej i inteligentnie dobranej. I nie ulega wątpliwości, że cel zamierzony osiągnął, t. j. nie tylko, że nie znudził prozaiczną gimnastyką, zabawami i ruchami plastycznymi, ale ogromnie publiczność ubawił. Przy tem p. Sosnowski, w obranej przez siebie formie, stworzył niespotykaną dotąd rewję pantonimową. O tyle ta ostatnia jest bardziej budującą od zwykłej, że

w lekkostrawnej formie podaje poważną treść: propagandę wychowania fizycznego. Nie ulega wątpliwości, że wieczór ten nie tylko opłaci się gotówkowo, ale zwiększy też szeregi sportowców.

„Sen murzyna” — był pierwszym zdany egzaminem ze sprężystości organizacyjnej filiji Daugawpilskiej. Takiej liczby uczestników gimnastyki i plastyki pozazdrościć może jej niejedna stara organizacja sportowa. Przy tem na podkreślenie zasługuje sprawność, z jaką tak skomplikowane i liczne pokazy zdołano zrealizować. Wyczuwało się z widowni, że uczestnicy przedstawienia są otrząskami ze swojemi rolami i że kreuja je bez wymuszenia i naturalnie. Najzabawniej świadczy o tem fakt zacięcia się startera. Nikt na scenie w tym przykrym momencie i pełnym napięcia dla publiczności „nie zbłamał się”. Odwrotnie, „niewolnik” swą mimiką stworzył wszelkie pozory właściwie rozwijającej się akcji.

Trudno w tem krótkim sprawozdaniu opisywać wszystkie pokazy. Należałoby jedynie podkreślić, że zostały one wykonane bez zarzutu. O ile zaś wciębkie słowo krytyki miałyby prawo czegośkolwiek w „Śnie murzyna” dotknąć swem ostrzem — to dotknąć może jedynie wykonania tańca śmierci przed „Walną Bitwą”. Niestety, mimo widocznych starań realizacja tańca śmierci nie była dopasowana ani do tematu sztuki, ani do pięknej melodji Griga.

W części koncertowej filija daugawpilska znowuż sprawiła miłą niespodziankę. Słuchowisko, zorganizowane przez Pana Rakowskiego, stało na wysokim poziomie. Melodje Verdi ego i Zolindrre nie należą do łatwych dla amatorskiej strunnej orkiestry. 9-letni syn p. Rakowskiego był

owenementem wieczoru i to zarówno ze względu na swą miłą dziecięcą postać, jak i ze względu na wysoką technikę gry na skrzypcach.

Polonez wypadł nieudatnie. Nie wspominając już o gubieniu taktu i błędach przy odtwarzaniu poszczególnych figur — brak było na scenie samego tańca. Niestety, Bogiem a prawdą, był to raczej korowód ludzi smutnych, strapionych, zażenowanych, ale nie płasających. Gdzie podziano uśmiech i fantazję staropolską?!

Małą niedokładnością organizacyjną wieczoru były gramatyczne, ortograficzne i drukarskie błędy w programach. Tak rzadko widzimy polskie słowo drukowane, więc niechże to, które widzimy, będzie bez skazy.

Całość wieczoru pozostawiła po sobie bardzo dodatnie i niepowszednie wrażenie. Filija daugawpilska zdobyła się na danie szerokiej publiczności rzeczy istotnie oryginalnej.

Brawo filija Daugawpilska!

Błażej K.

X-lecie

Polskiego St-nia Akademickiego

OBCHÓD 10-LECIA POLSKIEGO ST-NIA AKADEMICKIEGO W ŁOTWIE. W dniach 1 i 2 maja r. b. Polskie Stowarzyszenie Akademickie w Łotwie urządza obchód 10-tej rocznicy swego istnienia.

Na obchód się złoży:

1 maja r. b. o godz. 9 Solenne Nabożeństwo w kościele Matki Boskiej Bolesnej (Czakstes lauk, 5), o godz. 19 — Akademia w lokalu St-nia (Grecinieku 31—1).

2 maja r. b. Bal-raut o godz. 21 w lokalu St-nia. Bal-raut — za uprzednim zgłoszeniem się w St-niu do 29. IV.

Fragmenty z rewji sportowej, przedstawionej przez filję ZPMK w Daugawpilsie



W obozie czarnych.



Cześć chorągwi

W dniu Św. Jerzego

KOLUMNNA HARCERSKA

„... We wszystkich krajach zanadto rozplenił się egoizm, zawiele zawziętości partyjnych, klasowych i związkowych, mimo że w ramach jednego narodu wszyscy jesteśmy braćmi...
... Pozwólmy zniknąć drobnym różnicom naszych poglądów, a przedewszystkiem uczmy postępować w ten sposób młode pokolenie, ze względu na wielką sprawę — jedności narodowej.

Jeśli to osiągniemy, będziemy mogli również pozbyć się naszych nienawiści

międzynarodowych i naszych aspiracji egoistycznych i, kierując się wielkodusznością, wyciągnąć przyjazną dłoń do naszych sąsiadów w świecie.

Pozbędziemy się przezo zawiści, tkwiącej w naturze ludzkiej, a zastąpi ją miłością braterską, która jest rzeczą boską i sprowadza Pokój i Dobrą Wolę między nas, którzy jesteśmy synami jednego Ojca...
Lord R. Baden-Powell
Skaut Naczelny

Braterstwo Narodów

Świat cały pełen jest szczeru oręża. Wszędzie rozlega się warkot eskadr lotniczych, dudnienie aut transportowych, tupot nóg ćwiczących żołnierzy. Wszędzie przemysł pracuje całą parą, produkując sprzęt wojenny. W Europie wyścig zbrojeń, w Afryce wojna, w Azji ciągle walki...

W atmosferze tych zbrojeń skauci całego świata obchodzą w dniu 23 kwietnia, w dniu św. Jerzego, swoje święto braterstwa. Pokryje się cały glob siecią ognisk i uroczystości skautowych, zabrzmiał hymn międzynarodowy — jeden, choć w różnych językach śpiewany — popłyną tysiące listów, zapewniających się nawzajem, że młodzież skautowa całego świata — mimo wszystko — wierzy w lepszą przyszłość

Ze świata skautowego

Skauci zagranicą czytają... Książka skautów amerykańskich „Handbook for Boys” doczekała się nakładu milion 200 tysięcy egzemplarzy. Ta zupełnie fantastyczna na stosunki europejskie cyfra świadczy dobrze o chłopcach amerykańskich i ich zamiłowaniu do czytania.

V światowe jamboree odbędzie się w Holandji w pobliżu djun Morza Północnego, obok miasteczka Vogellenzang. Na czele komisji organizacyjnej stoi Naczelny Skaut Holandji, admirał Rambonnet.

Katalog prasy skautowej całego świata zostanie wydany przez polski Komisarjat Międzynarodowy. Katalog ten będzie wydany w językach: angielskim, francuskim, niemieckim i polskim. Opracowanie tego katalogu powierzono Polsce, jako wyraz uznania za inicjatywę zorganizowania międzynarodowej współpracy pism skautowych.

Wyższa użyteczność ZHP. W dniu 8 kwietnia b. r. Rada Ministrów nadała Związkiowi Harcerstwa Polskiego nowy statut, na mocy którego Z. H. P. stał się Stowarzyszeniem „Wyższej Użyteczności”.

Ta uchwała Rady Ministrów ma niezwykle doniosłe znaczenie dla harcerstwa, bowiem stawia je w rzędzie paru najwięcej zasłużonych oraz najpożyteczniejszych organizacji...

świata, przyszłość wyzwoloną z wszelkiego gwałtu, i dla tej przyszłości pracuje.

U podstaw założeń skautingu leży miłość do brata - człowieka. W każdym ludzkim zespole opieramy pracę na jednostkach o własnych, indywidualnych zdolnościach i wartościach i wierzymy, że w wielkiej społeczności świata wszelki postęp i rozwój dokonać się może jedynie poprzez narody dobrze zorganizowane, rozwijające swe zdolności, pracujące twórczo. W całym ruchu skautowym dokonuje się praca nad wydobyciem z każdego, pojedynczego człowieka jego najlepszych twórczych wartości, oraz praca nad rozwojem najlepszych wartości każdego narodu — z tem przekonaniem, że to jest jedyna, właściwa droga postępu świata.

Wielką sztuką jest dobre współzycie ludzi o swoistych, wybitnych cechach indywidualnych, ale przecież sztukę tę, szczególnie w harcerstwie, uprawiamy i do jej zdobycia dążymy. Jeszcze większą sztuką jest dobre współzycie narodów, ale w możliwość tego współzycia — my, młodzi — wierzymy i nie wyrzekniemy się naszego ideału zgody i współpracy między narodami — mimo najmniej sprzyjających warunków. („Na tropie”)

WYSTAWA HARCERSKA, w której wzięło udział harcerstwo polskie w Rydze, otwarta została w dniu 18 b. m. Do zebranej licznie w dolnej sali Domu Polskiego publiczności przemówił p. inż. Pieślakowa, przewodnicząca Komitetu Rodziców Harcerek (Koła Przyjaciół Harcerstwa).

Po przemówieniu goście przeszli na górną salę Domu Polskiego, gdzie Poseł Pełnowocy R. P. w Łotwie minister Franciszek Charwat, który zaszczylił swoją obecnością wystawę, dokonał jej otwarcia.

Na całość wystawy złożyło się 9 stoisk. Przedstawiały one: wzorową izbę harcerską, historię rozwoju harcerstwa (My — na szerokim świecie), zaradność i przedsiębiorczość harcerstwa w życiu obozowym i codziennym (Mistrz do wszystkiego), urządzenie wzorowego obozu, pionierkę harcerską, harcerstwo na morzu oraz dział prac harcerskich (robotki harcerek, prace specjalne harcerzy, jak stolarke, introligatorkę i t. d.). Uzupełniały wystawę: stoisko pamiątek harcerskich pod hasłem: Zanim pójdziesz — wstąp na chwilę, bufet, ciekawe eksponaty pierwszych kadrow przyszej polskiej lotniczej drużyny harcerskiej (modele trzech pięknych samolotów i spadochronu, zawieszony pod sufitem) oraz dekoracje propagandowe, ilustrujące służbę, prawo harcerskie oraz nawołujące do zapisywania się na członków Koła Przyjaciół Harcerstwa.



Cecylia Rubinowska

Chłopcom-marynarzom

Wiwat chłopcy, marynarze!
Niechaj wód bezkresna dal
Horyzonty Wam ukaże
Szczęścia pośród burz i fal.
Niechaj statki wasze płyną
W blaskach słońca i pogody,
Niech Was zawsze w czas ominą
Huragany i przeszkody.
Zagle niech Wam wciąż wydyma
Wiatr pomyślny, lecz łagodny,
I do wysp radości trzyma
Drogę kompas niezawodny.
A po długim gdy pływaniu
Wiatr do portu będzie nieśię,
Niech Was spotka w powitaniu
Okrzyk: „Chłopcom naszym cześć!”

Z naszego

Wszystkie stoiska, pomysłowo i ciekawie urządzone przez poszczególne drużyny żeńskie i męskie, wymownie ilustrowały pracę harcerstwa polskiego w Rydze, świadcząc dobitnie o wielkiej roli wydobawczej i doniosłości organizacyjnej ruchu harcerskiego.

Ogromna sala Domu Polskiego i dwa przyległe pokoje formalnie przeladowane były ekspozycjami. Nie nużyły one jednak wzroku odwiedzających, gdyż zarówno w sensie programowym, jak i organizacyjnym — harmonijna całość wystawy robiła b. miłe wrażenie. Nie sposób omawiać tutaj poszczególnych stoisk. Wszystkie one, z wyjątkiem może tylko nieco słabszego — stoiska pionierki — odzwierciedlały istotę, którą — w myśli programu — miały ilustrować.

Najbardziej imponującym wypadły: obóz, stoisko „Mistrza do wszystkiego”, harcerstwa na morzu (oryginalne, ładne i duże modele statków, lodokajak własnego wyrobu i t. d.) oraz stoiska wyrobów harcerstwa, zwłaszcza harcerki, co świadczy jaknajlepiej o nadzwyczajnej pracowitości i dośrodku naszych druhen.

Wystawa otwarta została o godz. 17 dnia 18 b.

Kronika życia bieżącego

Ryga

ZARZĄD POLSKIEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELSKIEGO podaje do wiadomości członków, że dnia 26 kwietnia, w niedzielę, o godz. 10 m. 50 odbędzie się wycieczka do Radja Łotewskiego. Zbiórka przy wejściu do radjo - studja, róg ulicy Radjo i Kr. Barona.

POLSKI „CHÓR MATURYSTÓW” T-WA OŚWIATY — jak dowiadujemy się — w maju zamierza dać swój pierwszy koncert, który ma się odbyć w Rydze w sali Czarnogłowych. Chór liczy przeszło 50 osób i w drodze wyżejowej pracy stanął już na należytych poziomach. Prowadzi chór artysta-muzyk p. Karol Izart.

Liepaja

APEL DO POLONJI LIEPAJSKIEJ. ZPMK (filja liepajska) urządza wielki wieczór programowy. W programie sztuka lotewska: „Specjalists laulibas” oraz sztuka polska „Stary mundur” z cząstką powstania z 1863 roku. Wystąpi również chór z piosenkami oraz, jako solista, kol. J. Petrykas. Program zakończy sekcja sportowa filji. ZPMK (filja liepajska) oddała dla T-wa „Do-

broczyność w Liepai loterję na ten wieczór, gdzie Komitet pań „Dobroczynności” przygotowuje fanty, których będzie bardzo dużo i wartościowych. Po programie tańce pod dźwięki orkiestry Liepajskiej Prefektury do godz. 4 rano. Prosimy Polonję Liepajską niezapomnieć, że wieczór odbędzie się w sobotę 2 maja r. b. o godz. 20 w sali T-wa Łotewskiego „15. maijs”.

ODCZYT. W niedzielę, 3-go maja b. r., o godz. 19-tej (po Nabożeństwie Majowym) staraniem filji liepajskiej ZPMK odbędzie się odczyt, poświęcony konstytucji 3-go maja. Odczyt odbędzie się w lokalu Towarzystwa Dobroczynności (Baseina 8).

Daugawpils

Z TEATRZYKU KUKIELKOWEGO ZPMK. Zapowiedziana w poprzednim numerze „Naszego Życia” premiera nowej sztuki kukielkowej ze względów organizacyjnych została przeniesiona z dn. 25-go kwietnia na 10-go maja b. r.

Z ŻYCIA „HARFY”. Odczyt pod tytułem: „W powietrzu pachnie solą, mewy latają wokół okrętu” wygłosi p. Jerzy Bryc w poniedziałek 27 kwietnia r. b. o godzinie 6.30 w lokalu Domu Polskiego (na dolnej sali).

Jasmuiza

ZABAWA TANECZNA, urządzona 15 b. m. w świetlicy filji, udała się dobrze. Było ludno, huczno, wesoło. Dużo huku zwłaszcza czynił nowo-sprawiony własnym staraniem przez naszych grajków bęben, który się okazał dobrym nabytkiem, znakomicie potęgującym nastrój. Tańce, przeplatane, jak zwykle, gramy, śpiewem i tańcami ludowymi, które się przyjęły na stałe, zakończono ze światem. Dużą przykrość sprawił jedynie ogromnie tu lubiany kol. Bolek z centrali, który wpadł do nas, jak po ogień, o dzień wstępniej (że to go błędnie poinformowano) i nie chciał za nic zostać na zabawę, bo miał niby to jakiś próby wyznaczone (czego on tam miał próbować? musi co sobie był nową randkę zamówiwszy). Dobrze, dobrze, zapamiętany to sobie! Zresztą Bozia już go skarał: jego „zajączka”, którego właśnie śpieszył próbować, wraz ze śpiewającym słazakiem, zjadł mu ktosik.

WYCIEZKA. Przy odrobinie inicjatywy i niewielkim kosztem (przejazd żniżkowy) młodzież, zamieszkała na wsi, może też sięgnąć po wrazenia, których na miejscu trudno się doczekać. Otóż utartym już szlakiem, po wycieczce w lecie r. ub. do Rezekne, w związku z obchodem 15-to lecia wyzwolenia Latgalji i po dwukrotnym odwiedzeniu Daugawpilsu — z okazji święta sportowego i „dożynek” — urządziliśmy sobie w liczbie kilkunastu osób eskapadę na wieczór filji daugawpilskiej w dn. 18 b. m. Z wielkiem zainteresowaniem oglądaliśmy nadzwyczaj pomyslową i oryginalną rewję taneczno-gimnastyczną oraz resztę programu, który się ogromnie podobał, tembardziej, że był wykonany przez koleżanki i kolegów ze wspólnej rodziny związkowej. Przyjęci b. gościnnie przez gospodarzy, po noclegu w „Domu Polskim”, nazajutrz wysłuchaliśmy nabożeństwa w kościele i po spacerze „na miasto”, po kilkakrotnie dokonanej wspólnej z gospodarzami fotografii w różnych kombinacjach, uraczeni na wyjeździe tańcówką przy dźwiękach elektro-patefonu, pod wieczór odjechaliśmy, zadowoleni i weseli, do domów.

PRZED NAMI. W dniu 3-go maja nastąpi otwarcie drugiej świetlicy filji w Ruszonach. Uroczystość dostępna wyłącznie dla członków Związku. 15-go maja — o ile pogoda dopisze — majówka i zabawa przy ognisku. Na Zielone Świątki — otwarty wieczór programowy. Poza tym zaprosiliśmy Teatr Kukielkowy na gościnne występy na swój teren.

Pustine

W NOWEJ SIEDZIBIE FILJI PUSTYŃSKIEJ ZPMK zaczyna być gwarno. Młodzież chętnie przychodzi do swojej świetlicy posłuchać radja, przeczytać gazety, pośpiewać, pogwarzyć, a nieraz i potańczyć. Większa gromadka zebrała się w niedzielę, 19-go b. m., by wysłuchać odczytu kol. B. Leonowicza na temat zagadnień młodzieżowych. Trochę śpiewu, trochę tańców i wreszcie „wesoła lwowska fala” — urozmaiciły niedzielny wieczór i poważny nastrój poodeczytowy zmieniły w wesołe, beztroskie a swojskie chwile.

Wielkie zaciekawienie sprawiają kukielki. Wszyscy, i młodzi i starsi, czekają widowiska, które w najbliższej przyszłości zostanie na terenie filji urządzone.

Swente

W NIEDZIELĘ O GODZ. 4. TEJ PO POŁUDNIU w lokalu filji swenteńskiej ZPMK dla członków odbędzie się odczyt na temat historyczny. Odczyt będzie przeprowadzony staraniem Zarządu Głównego ZPMK. Prelegent przybędzie z Daugawpilsu. Wszyscy członkowie filji swenteńskiej winni się stawić jaknajliczniej.

Poszukuję osoby na wieś do jednorocznego dziecka

Oferty z podaniem warunków prosimy kierować: Łudza, p. k. 28.

Teatr Polski w Łotwie

Gościnne występy znakomitego

Chòru Dana

z Warszawy

- DNIA 25-GO KWIETNIA:** Liepaja — Sala T-wa Łotewskiego
- DNIA 27-GO KWIETNIA:** Ryga — Sala Amatu Biedriba
- DNIA 28-GO KWIETNIA:** Rezekne — Sala Tautas Pils
- DNIA 29-GO KWIETNIA:** Daugawpils — Sala Teatru Kolejowego
- DNIA 30-GO KWIETNIA:** Ryga — Sala Amatu Biedriba

harcerstwa

m. oraz zamknięta o godz. 21,30 dnia 19 b. m. W godzinach wieczorowych odbyły się 2 ogniska harcerskie, przeprowadzone przy licznej publiczności i ogromnym powodzeniem i żywym udziałem całego harcerstwa.

W ciągu krótkiego terminu trwania wystawy odwiedziło ją przeszło 300 osób — gości ze starożytnego społeczeństwa oraz przeszło 600 osób młodzieży.

WALNE ZEBRANIE KOMITETU RODZICÓW HARCEREK (Kola Przyjaciół Harcerstwa) odbyło się w drugim dniu wystawy, 19 b. m., o godz. 16-tej. Na zebranie przybyło przeszło 60 rodziców harcerek i harcerzy, która to ilość — w życiu organizacyjnym Polonji Ryskiej — świadczy jaknajwymowniej o żywym zainteresowaniu harcerstwem starszego społeczeństwa.

Zebranie otworzyła przewodnicząca Komitetu p. inż. Pieślakowa, wygłaszając przemówienie, z którego urywki podamy w nast. numerze „N. Ż.”. Skończył się wybór Prezydium Zebrania (Przewodniczący — p. B. Gołubiec, sekretarka — p. J. Korcecka) oraz sprawozdania, rozpoczęte ogólnym sprawozdaniem, złożonym przez Przewodni-

czącą. Sprawozdanie ogólne obejmuje okres od stycznia 1935 r. do chwili obecnej.

Streszczenie sprawozdania — w następnym numerze.

Sprawozdanie ogólne uzupełnione zostało sprawozdaniem kierownika sekcji ideowej oraz sprawozdaniem kasowym. W wyniku wyborów władz Kola na rok przyszły przez akklamację powołani zostali do Zarządu p. p. Pieślakowa, Marszałkowska, Sudymtówna, Miż-Miszyn, Makowski oraz do Komisji Rewizyjnej: p. p. Ootowa, Krasowska i Nagłowski.

Po zebraniu, jak również w ciągu trwania całej wystawy, przeprowadzano zapisy na członków KPH.

WIECZÓR PROGRAMOWY 36 POLSKIEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ odbył się ubiegłej soboty w lokalu Klubu Rosyjskiego. Zarówno sam termin wieczoru (w dniu otwarcia „Wystawy harcerskiej” i zaraz po świętach, kiedy najdotkliwiej odczuwał się brak gotówki), jak i lokal (dlaczego nie w Domu Polskim?) przesądzały o powodzeniu imprezy. To też publiczności niedużo, przeważnie młodzież.

Program naogół żywy i wesoły nosił sympatyczny charakter harcerski, nie nużąc publiczności. Do najbardziej udanych występów należy zaliczyć śpiew (chórally i solowy) i deklamację. Mniej udany był taniec fantastyczny i występ skrzypka.

Komunikat wycieczkowy delegatury turystycznej „ORBISU” w Rydze

WYCIECZKA DO WILNA

W związku z pogrzebem serca Marszałka J. Piłsudskiego, Lotewskie Biuro Podróż „Celtrans” urzędująca, w porozumieniu z Polskim Biurem Podróż „Orbis”, dwudniową wycieczkę do Wilna z terenu całej Łotwy. Wyjazd z Rygi dnia 12-go maja o godz. 0,45, przyjazd do Wilna dnia 12-go maja o godz. 8,09. Pobyt w Wilnie — 12 i 13-ty maja. Wyjazd z Wilna do Rygi 13-go maja o godz. 22,50.

ZAPISY PRZYJMUJE Lotewskie Biuro Podróż „Celtrans” w Rydze (Aspazijas bulw. 4) począwszy od 27-go kwietnia do dnia 4-go maja (włącznie).

Koszt wycieczki wynosi Ls 16.— (dla wyjeżdżających z Rygi) i Ls 11.— (dla wyjeżdżających z Daugawpilsu). W sumę tę wchodzi: koszt biletu 3 kl. Ryga—Zemgale i spowrotem, albo Daugawpils—Zemgale i spowrotem, oraz opłata za zagraniczny paszport zbiorowy.

Na koszty pobytu w Wilnie (nocleg i utrzymanie przez dwa dni) oraz bilet 3 kl. Turmont—Wilno i spowrotem, należy wpłacić Ls 14,50 a bez utrzymania — Ls 9.—.

Przy zgłoszeniach należy przedłożyć paszport krajowy, 2 fotografie oraz wymienione wyżej sumy.

Zabierzyńska C.
Gabinet dentystyczny

Ryga, Kalkū iela 21.

D. MIŁOSZ

NOWOCZESNY MĘSKI I DAMSKI ZAKŁAD
KRAWIECKI

Ryga, Kalkū iela 21, m. 7, tel. 33724.

Wykonanie sumienne, ceny niskie!

Sztukas Stanisław
Drukarnia „DAILE”

przyjmuje obstaunki polskie.

Ryga, Miesnieku iela 12.

DO WIADOMOŚCI SZAN. KLIENTELI

Został otwarty pierwszorzędny polski

Zakład Fryzjerski

damski i męski braci Wróblewskich

pod firmą „Erika Pabrencis”.

Ryga, Briwibas iela 67/69, róg Karlines.

Nowy nasz odbiornik

HALLO EUROPA 36

Wyplata do 12 m.

Radjo sklep K. LEPESZKO

Ryga, Awotu iela № 23-b. Tel. 31865

Papierosy

I gatunku

ADA

10 szt. — 28 sant.

II gatunku

MONA

10 szt. — 20 sant.

III gatunku

BALVA

20 szt. — 55 sant.

Tytonie krajane

Przedni

AKSAR

50 gramów — Ls 1,15

Fajkowy

Briva Zeme

50 gramów — 55 sant.

doskonałej jakości

poleca

Fabryka Tow. Akc. „G. J. Szereszewski”

Do nabycia we wszystkich sklepach

Kącik kobiecy

Pogadanka z rodzicami

Uczmy dzieci pracować

Już małe dziecko musimy uczyć pracować, chociaż to niejednej matce wyda się może krzywdą, wyprzedzającą maleństwu. Pamiętajmy, że wiek dziecięcy nie jest niczem innym, tylko przygotowaniem do przyszłego życia, które każdemu członkowi społeczeństwa ludzkiego nakłada obowiązek pracy. Od tego, jak my dzieci nasze do pracy przygotujemy, zależy będzie, jak się one do pracy ustosunkują, czy znajdą w niej rozkosz i zadowolenie, czy też uważać ją będą jako zło konieczne, przed którym, jeżeli to możliwe, chronić się należy.

Zdawszy sobie z tego dokładną sprawę, jako dobre i przewidujące matki, przystąpimy bezzwłocznie do wdrażania dzieci do pracy. Przedewszystkiem jednak będziemy, aby dziecko nasze utrzymywało w porządku swe zabawki i każdorazowo, po skończonej zabawie, przed spacerem, lub snem, ułożyło wszystko na swoje miejsce. Oczywiście musimy mu w tym dopomóc. Nie wystarczy powiedzieć: „ułoż zabawki”, bowiem horyzont myślowy dziecka jest bardzo ciasny i mimo najlepszej woli po otrzymaniu takiego zlecenia w głowie jego powstanie zamęt, w którym zatraaci myśl przewodnią, która towarzyszyć winna wykonywaniu rozkazu.

Rozkaz powinien być podany w formie przyjemnej i prostej, a mianowicie należałoby powiedzieć: „weź pudełko i pozbieraj do niego wszystkie swoje wycinanki”, albo „ułoż w tym pudełku sukienki twojej lalki”, albo „zbierz do woreczka wszystkie kuleczki, układanki i piłki”. Dziecko jak najchętniej rozkaz wykona i nie będzie czuło żadnej krzywdy. Porządku należy pilnować w pokoju, czy kąciku dziecięcym konsekwentnie, a już wprost nie do pomysłenia jest, aby tam panował nieład z winy matki. Jakież stąd byłby zły przykład dla dziecka!

Poza to trzeba dziecko wcześniej przyuczać do samodzielnego ubierania się i rozbierania. Przykre bywają skutki zaniedbania dziecka w tym względzie. Naprzykład kilkoletnie dziecko zostaje przez chwilę samo i, ponieważ nie umie odpiąć sobie guzików, załatwia się w majteczki. Po zdjęciu majteczek pilnujemy, aby dziecko rzeczy swe ułożyło w należyty porządku.

Nie trzeba również dzieciom zakazywać się myć rąk, chociaż to może jest połączone z zachłapaniem podłogi i koszulki. Podłogę można później uszczelnić. Do takiego mycia konieczna jest miednica ustawiona umieszczona na niskim stołeczku. Rzecz jasna, że takie „samodzielne mycie” skontrolować należy.

Wiemy również z doświadczenia, że dziewczynki z pasją piorą bieliznę swych laleczek, pozwólmy im na tę zabawę, przeznaczając odpowiedni kącik. Korzyść będzie stąd duża, bo dziewczynki polubią zajęcia domowe, od których ostatnie pokolenie naszych uczonych kobiet niejednokrotnie ze wstrętem się odwraca. Na szczęście nastąpił w ostatnich latach w tym względzie zasadniczy zwrot i dzisiaj bardzo nawet uczone niewiasty nie wstydzą się o własne ręce wykonywać najpospolitszych prac domowych.

Na zabawę lalkami należy wogóle patrzeć jako na czynnik nadzwyczaj korzystny, w rozwoju dziecka daje bowiem pole do budzenia w dziecku instynktów macierzyńsko-miłosiernych i uczy je szlachetności i gospodarności. Można również żądać, aby dziecko nakrywało dla siebie do stołu, a nawet można pozwalać na zmywanie naczyń stołowych, przeznaczając na ten cel specjalną miseczkę. W takim wypadku zaleca się oczywiście używać naczyń emaljowanych.

Poza usługami oddawanymi sobie, trzeba również dziecko wciągać w zakres pracy dla innych. Przygotowując pracę musimy oczywiście stosować do wieku dziecka, nie trzeba jednak robić żadnej różnicy pomiędzy dziewczynkami i chłopcami bo zapatrywanie, że chłopcom nie przystoi wykonywanie różnego rodzaju prac domowych, należy już do przeżytków. W wielu zagranicznych szkołach zaprowadzono tak dla chłopców jak dziewcząt obowiązkową naukę gospodarstwa domowego, a w nowoczesnych, naukowo zorganizowanych domach, obywateli mających pomoc służby, chłopcy jak dziewczynki mają wyznaczony swój zakres pracy, z którego również

dobrze się wywiązują.

Wiele matek dlatego tylko nie pozwala dzieciom na pomaganie w gospodarstwie, ponieważ rezultat pracy nikły, a dzieci przy tej okazji się brudzą. Przyznaję, że tak jest w rzeczywistości, a nawet twierdzą, że niejedna robota wykonana przez dzieci nietylko matce nie ulży, ale nawet jej pracy przysporzy, a jednak nie wolno zlekceważyć korzyści, które stąd wypływają dla dziecka i koniecznie taki system wychowawczy w stosunku do dzieci stosować należy. Wdrażając dzieci od lat najmłodszych do zajęć domowych, wpojmy im systematyczność i obowiązkowość tak, że z biegiem czasu pomoc ta może i nas w naszej pracy odciążać, a napewno dzieci znakomicie przygotuje do pracy poważnej. Pani Celina.

Porady

Z frontu gospodarstwa domowego

NASTRÓJ PRZY JEDZENIU

Nieraz najlepsza gospodyni nie może dogodzić domownikom w jedzeniu, choć przyrządzone jest dobrze i zdrowo. Amerykanie zwrócili ostatnio uwagę, iż zadowolenie z jedzenia i dobre trawienie zależy nietylko od chemicznego składu jedzenia, ale i towarzyszących spożywaniu stanów psychicznych. Poczyniono w tej dziedzinie szereg bardzo ciekawych doświadczeń, które potwierdzają ten pogląd w całej rozciągłości. To też dobra gospodyni stara się nietylko smacznie przyrządzić jedzenie, ale w czasie jego spożywania — stworzyć nastrój miły dla męża czy domowników, bo to sprzyja — trawieniu.

JAK PRAĆ SZYBKO I NIE NISZCZYĆ BIELIZNY?

Jeśli pranie trwa długo, staje się prawdziwym utrapieniem nietylko dla gospodyń, ale i dla domowników, gdyż psuje porządek domowy. Poza tem powszechnie teraz używane tarki i proszki ogromnie niszczą bieliznę. Poniżej podajemy stary przepis, dzięki któremu można zaoszczędzić dużo czasu i ochronić przed zniszczeniem bieliznę.

Bieliznę należy na noc zamoczyć w zimnej wodzie. Nazajutrz wykręconą z wody ułożyć w kotle i zalać zimną wodą z domieszką naty, sody i mydła. Na 30 litrów wody bierze się 4 łyżki naty, małą garstkę sody i pół funta cienko skrobanego mydła. W tej wodzie bieliznę gotować, przewracając ją kopyścią. Potem bieliznę z wodą wylać na balję i przeprać raz bez tarki i świeżego mydła. Chyba, że przy przeglądaniu zauważy się plamę lub brudne miejsce, wtedy potrzebować mydłem. Po jednorazowym przepraniu wypłukać dobrze bieliznę w czystej, gorącej wodzie i na noc zalać ją zimną wodą a nazajutrz farbkować i krochmalic.

CZYSZCZENIE I ODŚWIEŻANIE POŚCIELI

Cała pościel powinna być od czasu do czasu gruntownie prana. Tak jak uznajemy konieczność zmiany bielizny, tak samo musimy się zgodzić, że pościel, w której się sypia, albo leży nie raz tygodniami całami, musi być wyprana i odświeżona. Pierze w poduszkach zbija się w kłęby, nie jest już puszyste, a później staje się twarde i niemile. Kogo nie stać na to, aby oddać pościel do specjalnego składu czyszczenia pierza sposobem chemicznym, niech użyje do prania pierza sposobu następującego. Najpierw trzeba rozpruć szewki na wyspce poduszki. Pierze trzeba przelożyć do woreczka z organtyny, lub rzadkiego muslinu. Worki trzeba zawiązać i najpierw lekko wytrząść z kurzu, a następnie włożyć do wody poprzednio przygotowanej. Woda musi być ciepła z domieszką sody i mydła rozpuszczonego. W tej wodzie wygnata się z poduszek brud. Czynność tę należy powtórzyć 3—4 razy zależnie od stanu pierza. Po wypraniu trzeba w ten sam sposób (wygniatając) wypłukać pierze z mydła w zimnej wodzie. Płókać

Nasza apteczka domowa

POKRZYWA — LEKARSTWEM NA KRWOTOKI

Pokrzywę poznał każdy, bo nie ma człowieka, któregooby nie oparzyła. Są różne pokrzywy. Mamy na myśli znajdującą się pod płotami, na śmietnikach, ale tylko gdzie ziemia urodzajna. Czasem dorasta do metra wysokości. Jest ona pokryta włoskami, zawierającymi ostry kwas mrówczy (chloro-tid) i inny jeszcze niezbadany jad. Są — nie u nas — pokrzywy, których oparzenie śmierć spowodzić może. Pokrzywa nasza kwitnie w lipcu. Zbiera się liście na wiosnę i w lecie suszy tak, aby nie zczerniały.

Sok wyciśnięty z świeżego liścia pije się na krwotoki płucne, zbytne menstruacje i hemoroidy. Odwar liści działa na te same choroby. Liście dają kurom, aby niosły więcej jaj. Przy reumatyzmie naciera się nalewką spirytusową na liście.

PIERWIOSNEK — LEKIEM NA REUMATYZM

Wyrasta w kwietniu i maju po lasach. Korzeń ma zapach przypominający anyż. Mamy tu na myśli ten pierwiosnek, który lud nazywa kluczykami, kwitnący bladożółto. Kielich, z którego kwiat wyrasta, jest wydęty i w pięć ząbków wycięty. Po ususzeniu koron jest zielonkawaty. Zbiera się teraz kwiaty świeżo rozkwitłe, również liście i suszy je szybko, ale w cieniu. Wywarem leczy się reumatyzm i nerwy. Kluczyki ogrodowe nie mają siły leczniczej.

należy tak długo, póki woda nie będzie zupełnie czysta.

O ile chodzi o pranie pierza po ciężkiej chorobie — należy je przed płukaniem włożyć jeszcze do kotła dla wygotowania przez jakie 10—12 minut, dodając dla desynfekcji nieco „hypermanganu”. Aby poduszki, które z wilgoci pozbiły się w kłęby, doprowadzić do puszystości, można je przez dłuższy czas wietrzyć w słońcu, wybierając miejsca, gdzie słońce słabiej świeci. Zbyt silne promienie słońca niszczą wyspki, które kruszą i pękają.



Pracowita gospodyni trudni się wyrobem makaty (wzór wileński)

Parasol w śmietanie

Pan Motel Parasol jest wzorowym gospodarzem. Sam osobiście co piątek udaje się za Żelazną Bramę, kupuje garnek śmietany i uzupełnia w ten sposób zapasy swej spiżarni, umieszczając w korytarzu obok mieszkania.

Tego rodzaju postępowanie teoretycznie chroni pana Parasola przed wyzykiem sklepików i panny Marcysi Piekutkówny, zarządzającej u niego departamentem kuchennym.

Okazało się jednak, że nie każda teoria wytrzyma próbę życia.

O zapobiegliwości p. Motla dowiedział się jakiś specjalista od „robót spiżarnianych” i pewnego niedzielnego wieczoru, otworzywszy wytrychem skrytkę w korytarzu, zabrał stamtąd garnek z śmietaną.

Tak się niefortunnie złożyło, że na zakręcie między 3-em a 2-em piętrem specjalista spotkał pana Parasola, który, poznawszy swój garnek, zawołał do żony:

— Reguchna, co widzę ja? To nasza śmietana jest!

Usłyszawszy to, włamywacz potroił krok i wkrótce znalazł się na ulicy. Za nim cwałował p. Parasol, wołając rozzwierającym głosem:

— Trzymaj śmietanę!

Sytuacja złodzieja była wręcz tragiczna. Rozhuśtany płyn zalepił mu twarz i oczy i bryzgał wesoło w górę, co wpływało bardzo na osłabienie tempa biegu.

Nic więc dziwnego, że p. Parasol wkrótce zrunął się z przestępcą, który po chwili namysłu wręczył mu garnek ze śmietaną i uciekał dalej.

Zacietrzewiony p. Parasol, zamiast przystanąć, biegł dalej, ochlapując śmietaną przechodnia p. Nuchyma Krakowiaka, który przyłączył się do pogni.

Wskutek tego między ścigającymi panami zawiązała się następująca rozmowa:

— Co pan się chlapasz, co?

— Co znaczy się chlapam, złodzieja muszę ganiać!

— To rzuc pan garnką.

— Nie mogę — się rozbije.

— To stój pan!

— Nie chce, to mój złodziej jest.

HUMOR

— Cóż pani dolega, pani Marychno?

— Przepraszam: panno Marychno, bo jeszcze, panie doktorze, nie wyszłam zamaż.

— Ach wiem, i dlatego pani cierpi...

— Wyleczyłem człowieka z podwójnego złamania nogi, tak, że po dwóch miesiącach skakał na wysokość półtora metra — chwalił się pewien lekarz.

— Pewnie po otrzymaniu twego rachunku — zauważył jeden z kolegów.

Napoleon Bonaparte był — jak wiadomo — już we wczesnej młodości generałem, ale nie wszyscy podlegający mu pułkownicy okazali dostateczny respekt dla jego rozkazów. Byli tacy, którzy próbowali go lekceważyć! Gdy generał Kleber pewnego razu przeciwstawił mu się wyraźnie, Napoleon zniecierpliwiony rzekł:

— Panie generale, pan jest odemnie wyższy o głowę. Jeśli nie wykona pan moich rozkazów dokładnie, różnica ta zniknie tego samego dnia.

Po straceniu Robespierre'a powiedział pewien Gaskończyk: „Ile razy wymieniają to nazwisko, zdejmuję kapelusz, by zająrzeć, czy przypadkiem nie tkwi w nim moja głowa”.

— Pilnością i pracą można wszystko osiągnąć...
— Nie przesadzajmy — mówi Kazio — spróbuj pan wcisnąć z powrotem do tubki nadmierną ilość wycisniętej pasty do zębów.

„Rozglądając się po sali, spostrzegam, że jedna połowa panów akademików nie przybyła na wykład, a drugiej połowy wcale niema”.

— Chciałbys mieć braciszka? — pyta spodziewająca się mamusia swą ośmioletnią pociechę:
— A jakbym nie chciał — odpowiada pociecha opoglądając na matkę — to i tak już zapóźno.

— Uprzedzam się z panem, że jak pan jeszcze raz chlapiesz mnie na rymanarkie ze śmietaną, pójdę pana dać w pysk.

— Kogo pan dasz w pysk?

— Panu.

— Mi?

— Ci, cholera jedna! — zawołał pan Krakowiak, na którego bryzgał właśnie nowy strumień śmietany.

W chwilę potem obaj goniący poczuli się okładać garnkiem, z którego zostały tylko skorupy.

Nadbiegł posterunkowy Michalak i rozbroił walczących. Złodziej uciekł. Resztę śmietany zjadł jakiś starozakonny.

Sprawa oparła się o sąd, przed który p. Krakowiak pociągnął p. Parasola, żądając odszkodowania za uszkodzony garnitur i domagając się kary za pobicie.

Sędzia grodzki, rozważywszy jednak całokształt zajścia, sprawę umorzył ku zadowoleniu obecnej na rozprawie p. Marcysi Piekutek, która, wychodząc, rzekła do swego chlebobdawcy:

— No, widzi pan, chytremu zawsze tak wychodzi. Żałował pan te parę groszy dla mnie i co? Śmietaną ktoś zezarł, po mordzie pan dostał i o mały figiel byłoby pana w kozie zamkli!

Trudno odmówić pannie Marcysi pewnej racji.

100-procentowy mężczyzna

Pan Teofil Pregat alkoholikiem nie jest, należy jednak do 100 procentowych mężczyzn, którym zależy na utrzymaniu opinii.

To też gdy przyjaciel jego pan Antoni Biskupek zarzucił mu, że nie potrafi naczecz wypić głupiego litra wódki, pan Teofil postanowił poddać się tej próbie.

Obaj przyjaciele, zaopatrzywszy się w „matkę” czystej wyborowej, usiedli o godzinie 6 rano na Placu Broni. Do „jury” konkursu zaproszono 5 szoferów międzymiastowych autobusów, oraz 2 przechadzające się w pobliżu dziewczęce.

Pan Biskupek z namaszczeniem otworzył butelkę i wręczył ją egzaminowanemu.

Kandydat na 100-procentowego mężczyznę spojrzął wokół z dumną miną i rozpoczął popis.

Piewsza ćwiartka butelki przeszła z wesołym turjentem zredukował swoje wymagania do jednego się nie skrzywił, ale już po chwili zażądał dwu plasterków włoskiego salcesonu. Jury po krótkiej naradzie kategorycznie odmówiło. Wówczas abiturjent zredukował swoje wymagania się do jednego korniszona. Ale i to spotkało się z odprawą.

Wówczas pan Teofil, spojrzawszy z wściekłością na egzaminatorów, rzekł przez zęby:

— Pożalujeta tego, także wasza pieska niebieska!

Poczem, przymknawszy oczy, ssał szyjkę butelki długo i spokojnie, jak dziecię pierś matczyną.

Komisja patrzyła na to z uznaniem, celująca opinia była prawie zapewniona, gdy nagle kandydat oderwał butelkę od swych ust, spojrzął dookoła rozbawionym wzrokiem i wyrzucił opustoszałym naczyniem w łeb pana Biskupka. Elegancko się potem sklonił przyjacielowi i, zdjąwszy spodnie,

począł się wspinać na słup latarni elektrycznej. Za chwilę był na szczycie.

Zręcznym bykiem rozbił kłosz latarni i rozmontował jej wnętrze, poczem swobodnie opuścił się na dół, ujął opodal leżący drąg żelazny i ruszył w stronę stojących na stacji autobusów.

W karcie siedziało 25 kupców, rozmawiając żywo o interesach.

Łatwo sobie wyobrazić ich zdenerwowanie, gdy ujrzeli w drzwiach nieznanego pana z okrwawionym obliczem, z żelaznym drągiem w rękę i bez spodni.

Pan Pregat obrzucił ich nieprzychylnym wzrokiem i zapytał wręcz dlaczego odmówili mu korniszona. Niektórzy z kupców usiłowali się tłumaczyć, że nikt się do nich po korniszony nie zwracał, ale dwu, czy trzech, spojrzawszy na pobliski szpital Sw. Jana Bożego, krzyknęło:

— Myszygene.

— A bonifrater!

— Entlojft!

I cała zawartość autobusu jednocześnie usiłowała przedostać się przez wąskie drzwi na ulicę.

Oczywiście wywołało to wielkie zamieszanie, czem zdenerwowany pan Pregat począł demolować wnętrze wozu i niektórych kupców.

Nadbiegła nadto komisja egzaminacyjna, która, chcąc uspokoić pijaka, wybiła resztę szyb w autobusie i znacznie uszkodziła karoserję.

Wzwana policja otoczyła szalejący autobus i jury wraz z kandydatem stanęło przed sądem sta. rościńskim.

Panowie Pregat i Biskupek otrzymali po tygodniu aresztu, reszta egzaminatorów zaś po 3 dni,

Z całego świata

Historyjki najprawdziwsze

HUMOR W LIDZE NARODÓW... Prasa donosi, że podczas jednego z posiedzeń sesji Rady Ligi Narodów Laval zauważył, że delegat Włoch Aloisi nadaremnie usiłował wydobyć ogień ze swej zapalniczki. Laval napisał kartkę i przestał min. Edenu. Eden przeczytał, spojrzął na Aloisiego, uśmiechnął się i kiwnął potakująco w stronę Laval. Nikt nie widział, jaka była treść kartki, ale, po skończonym posiedzeniu, dziennikarze odszukali kartkę Laval adresowaną do Edena. Laval pisał:

„Zgłaszam wniosek na Radę Ligi Narodów: Wyjątkowo zezwala się na dostawę benzyny dla zapalniczki delegata włoskiego barona Aloisiego”.

Prasa, czyniąc aluzję do tej anegdotki — stawia pytanie, czy Liga Narodów sama nie złamała sankcyj, zezwalając na dostarczenie odpowiedniej ilości benzyny dla zapalniczki przedstawiciela włoskiego.

POJEDYNEK Z LOSEM. Pilot Louis Barr jest w obecnej chwili bohaterem dnia w Ameryce. Śmiała walka z zabobonem dała mu tę sławę. Wyzwał on na pojedynek... liczbę 13 — i zwyciężył.

13 marca, w piątek, wystartował na lotnisku w Nowym Jorku. Zanurzył się w wodzie i zdmuchnął z siebie lustro i napisał własny nekrolog. Przeszedł także przez drabinę, a czarny kot został wypuszczony tak, że przeszedł mu przez drogę. Na lotnisku spożył śniadanie, przyczem nie zapomniął, oczywiście, wysypać soli. Przed samym startem pozwolił się sfotografować w samolocie, co, jak wiadomo,

również ma przynosić pecha. Wystartował wreszcie i o godzinie 13, osiągnął wysokość 1300 metrów. Teraz rzucił się w przepaść ze spadochronem.

Ale długie, straszne sekundy mijaly, i spadochron się nie rozwijał. Jeszcze 500 metrów, jeszcze 400... 300... Nareszcie ukazał się biały parasol i ciało zwolniło biegu. Uderzył jednak sporym impetem o ziemię. Potłuczony, ale bez poważniejszych pokaleczeń, wróg zabobonów wy dostał się z pod spadochronu i pokazał się rozentuzjazzowanemu tłumowi.

OTO EMANCYPACJA! Niższa izba parlamentu norweskiego uchwaliła 64 głosami przeciwko 28 projekt ustawy, nadającej kobietom prawo sprawowania wszelkich funkcji administracyjnych na równi z mężczyznami.

Podczas debaty szereg mówców podkreślało, że ewentualne mianowanie kobiet na godności kościelne mogłoby razić uczucia religijne większości ludności. Minister sprawiedliwości odpowiedział, że rząd będzie jedynie w wyjątkowych wypadkach powierzał kobietom funkcje pastorów.

KONKURS NAWLEKANIA IGŁY. Jeszcze jeden konkurs, jakiego nie było: nawlekanie nici. W Ottawie w tych dniach w wielkiej hali sportowej zebrało się około stu krawców, by walczyć o rekord swego fachu. Pierwszą nagrodę otrzymał krawiec nazwiskiem Sorelli, który w ciągu pół godziny nawlekł igłę 226 razy.